

POLSKIE POGRANICZA: ODZWIERCIEDLENIE CYWILIZACYJNEGO ZAAWANSOWANIA PAŃSTWA CZY OBSZARY SPECYFICZNE?

Celem artykułu jest próba udzielenia odpowiedzi na pytanie postawione w tytule: czy polskie pogranicza u progu XXI wieku mogą być ujmowane jako obszary specyficzne, wyróżniające się odrębnością i niezależnością względem centrów, razem z którymi tworzą państwo (a jeśli tak, to w jakim stopniu), czy raczej wykazują cechy owych większych organizmów? Problem ten będzie przeanalizowany w oparciu o charakter rzeczywistości społecznej panującej na polskich pograniczach. Jednak w niektórych przypadkach uwzględnione zostaną tu również wybrane doświadczenia, jakie na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat stały się udziałem pograniczy będących częścią innych państw.

1. POJĘCIA I PRZEDMIOT ROZWAŻAŃ

Istotniejsze rozbieżności może powodować różne rozumienie pojęć: „pogranicze”, wymagającego – jak się wydaje – krótszego wyjaśnienia, i „rozwój cywilizacyjny”.

Z socjologicznego punktu widzenia pogranicze jest przede wszystkim miejscem (obszarem) kontaktu społecznego i kulturowego. Wraz z liberalizacją stosunków pomiędzy sąsiednimi państwami mieszkańcy obszarów przygranicznych nieuchronnie wchodzą ze sobą w kontakty społeczno-kulturowe, niejako w ten sposób zamieniając obszary nadgraniczne w obszary pograniczne¹. W kwestii pogranicza przyjmuje się więc definicję stawiającą aspekt społeczno-kulturowy ponad administracyjnym (linią oddzielającą dwa państwa). Jednocześnie, tak właśnie rozumiane pogranicze – obszar kontaktu społecznego

¹ A. Sadowski, *Polska polityka wschodnia a pogranicze polsko-białoruskie*, w: *Polskie pogranicza a polityka zagraniczna u progu XXI wieku*, R. Stemplowski, A. Żelazo (red.), Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa 2002, s. 282.

oraz współwystępowania wzorów kulturowych dwu lub więcej grup etniczno-kulturowych – będzie przedmiotem analizy.

Powyższa definicja w głównej mierze uwypukla pierwiastki kulturowe. Kultura jest tym pojęciem, które pozostaje w specyficznej relacji z drugim interesującym nas terminem – cywilizacją. Pomimo tego, iż myśliciele niemieckiego oświecenia kładli *mocniejszy nacisk na proces moralnego i umysłowego doskonalenia się ludzkości, przykładając mniejszą wagę do przemian instytucji politycznych i społecznych, jak również do zmian w sferze gospodarki i techniki*, we wczesnym stadium swego rozwoju obie koncepcje miały ze sobą wiele wspólnego. W toku dziejów pojęcia te ulegały ewolucjom. Obecnie określają różne zjawiska. W niniejszych rozważaniach będzie przedstawione czytelne rozróżnienie zaproponowane przez Alfreda Webera, który zauważał, że proces cywilizacyjny to sprawa *odkrywania tego, co już istnieje jako świat wspólny całej ludzkości [...]; cywilizacja jest [...] z samej swej natury uniwersalna i zdolna do przekraczania wszelkich granic. Kultura jest, przeciwnie, domeną tworzenia czegoś nowego, która jest pozbawiona odniesienia do wspólnej dla wszystkich ludzi rzeczywistości i w której znajdują wyraz duchowe potrzeby tak czy inaczej ograniczonej ich liczby; tym samym nie ma ona charakteru uniwersalnego, będąc ekspresją tego, co swoiste i zróżnicowane*". W przypadku cywilizacji ludzkości koncentrujemy się m.in. na jej „[...] jednym wielkim i koniecznym pochodzie [...] poprzez dzieje [...]”. Kultury natomiast rodzą się, rozwijają, starzeją i umierają jako „[...] niezależne światy symboliczne posiadające swoje własne cechy runiczne i nieprzekazywalną ostatecznie treść”². Jak więc z powyższego wynika, w niniejszych rozważaniach nie będziemy posługiwać się terminem „cywilizacja” w takim sensie, w jakim używał go np. Samuel P. Huntington – jednej z kilku całości kulturowych świata.

Pojęcie cywilizacji pojawiło się – jak pisze Jerzy Jedlicki – w języku polskim, i bodaj we wszystkich językach europejskich – po trzecim rozbiórze Polski. *Nie miało nigdy ściśle sprecyzowanego znaczenia, było plastyczne i dzięki temu właśnie stało się nieodzowne, ponieważ w jednym syntetycznym skrócie objęło tę ogromną już sumę wzorów, które w genezie swej były zachodnioeuropejskie, ale w przeznaczeniu powszechnoludzkie. I coś więcej niż sumę – s y s t e m. Bo przecież w tym skrócie „cywilizacja” zawierało się przekonanie, że wzory poszczególne są ze sobą powiązane tak, iż przyjęcie jednego pociąga za sobą przyjęcie innych*. Odnosząc więc definicję interesującego nas pojęcia do realiów drugiej połowy XVIII w. oraz stulecia następnego, zakładano, że *mechaniczny sposób przedzenia bawełny, płodozmian i nawożenie gruntów, zniesienie poddaństwa, rząd reprezentacyjny, etyka utilitarystyczna, sceptycyzm religijny, higiena i wygody życia, klasyczne pojmowanie piękna jako harmonii,*

² J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, PWN, Warszawa 2002, s. 695-696, 705-706.

*czytanie i pisanie po francusku i po angielsku, wiara w potęgę umysłu i przyszłe zjednoczenie się rodu ludzkiego – że te wszystkie i liczne jeszcze inne ingredience są wzajemnie uwarunkowane i tworzą nierozzerwalną spójność*³.

Pojęcie cywilizacji należy do tych, które są podejmowane i przeżywane wciąż na nowo, w coraz to innych, choć nierzadko i powracających kształtach. Oznacza to, że „Cywilizacja” nigdy [...] nie była ujmowana statycznie: owszem, przypisywano jej pewne stałe idee naczelne, ale rozwijały się one w toku dziejów, wyznaczając kierunek zmian, kolejne stadia postępu.⁴ Dlatego też inne kryteria zaawansowania cywilizacyjnego przyjąć należy na przełomie XX i XXI wieku niż np. dwieście lat wcześniej. W naszej analizie pod pojęciem tym rozumieć więc będziemy dopuszczalny i praktykowany w obrębie prawa i standardów nowoczesnego państwa typ zachowań w odniesieniu do wybranych sfer rzeczywistości społecznej, np.: kulturę polityczną jego elit⁵, charakter współżycia z sąsiednimi państwami (obserwowany zarówno na płaszczyźnie lokalnej, jak i centralnej; tak społecznej, jak i politycznej), efektywność działań lokalnych organizacji pozarządowych czy prymat lokalnej (bądź regionalnej) swoistości, odrębności kulturowej i niezależności decyzyjnej nad kompetencjami centrum, jak również nad *stricte* narodowo-terytorialnymi ramami państwa⁶. Wspomniane wyżej prawidłowości oraz typy zachowań rozumiane będą jako swoiste *signum temporis* – jeden z warunków dokonującego się postępu czy cywilizacyjnego rozwoju.

Niektóre wykorzystane przez nas kryteria cywilizacyjnego zaawansowania (stosunek większościowej grupy etnicznej do grupy mniejszościowej czy rola doświadczeń historycznych jako czynnik warunkujący charakter i natężenie współpracy transgranicznej) nie są wcale jednoznaczne, co oznacza, iż trudno jest stwierdzić, że w sposób bezdyskusyjny klasyfikują daną społecz-

³ J. Jedlicki, *Jakiej cywilizacji polacy potrzebują*, WAB, Warszawa 2002, s. 38-39.

⁴ Ibidem, s. 9-10, 39.

⁵ Wyszczególnione tu wskaźniki zaawansowania cywilizacyjnego państwa nie wyczerpują oczywiście opisu pojęcia. Pamiętać jednak należy, że podjęcie wszystkich kwestii z nim związanych w zbyt dużym stopniu zwiększyłoby objętość artykułu. Tym samym, decydując się na niepełną analizę zjawiska, mamy świadomość, że może ona mieć charakter co najwyżej przyczynkowski. Stąd, mówiąc np. o kulturze politycznej, wyszczególniamy tylko elity, choć niemniej ważna jest także np. kultura polityczna obywateli danego państwa, wyrażająca się m.in. frekwencją wyborczą.

⁶ Niewątpliwie, w niektórych kręgach szczególnie ta ostatnia kwestia jawi się jako mocno kontrowersyjna, a rezygnacja z części narodowej niezależności potrafi wywoływać zdecydowany sprzeciw. Tymczasem: *Obecnie twierdzi się nieraz, że do historii przechodzi jedynie dawna postać suwerenności, pojawia się nowa. Dobrowolne przekazywanie przez państwo części jego zwierzchnich praw instytucjom ponadpaństwowym bądź wspólnotom powinno być zatem traktowane nie jako ograniczenie suwerenności, lecz jako przybieranie przez nią nowej postaci*; M. Waldenberg, *Narody zależne i mniejszości narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej*, PWN, Warszawa 2000, s. 478. Myślenie tego typu znajduje uzasadnienie w wielu pracach dotyczących wzajemnych relacji między państwem i narodem.

ność. Nie podejmując się ostatecznego rozwiązania tego dylematu, zasygnalizujemy jedynie, iż sprowadza się on m.in. do asymetrii potencjałów czy odmiennych doświadczeń historycznych, w tym – powojennych, co bezpośrednio przekłada się na odmienną formułowanych postulatów oraz wizji przyszłościowego społeczeństwa poszczególnych części współczesnej Europy.

Na koniec tej części warto zatrzymać się także przy tytułowym sformułowaniu „odzwierciedlenie cywilizacyjnego rozwoju państwa” i spytać, czy – w sytuacji, gdy pewne normy decydujące o owym rozwoju nie zostaną spełnione lub w sytuacji, gdy zostaną one zanegowane – będzie można mówić nie o stopniu zaawansowania, lecz o innym – być może: swoistym – typie cywilizacji. Odpowiedź znajdujemy u J. Jedlickiego: *Cywilizacja ma [...] stopnie, nie typy. Zadaniem narodu jest uczyć się od starszych i przechodzić z klasy do klasy*. Dlatego też autor ten, w odniesieniu do rzeczywistości XIX wieku, kontynuował: *W toku tej edukacji naród upodobnia się do innych, dojrzewa, pozbywając się balastu feudalnej przeszłości, domowych narowów, politycznego nieobycia*⁷.

2. RELACJE NA POGRANICZU ODBICIEM RELACJI W CENTRUM

POGRANICZE A KULTURA POLITYCZNA

Jakość życia politycznego w danym kraju, mierzona m.in. stopniem przestrzegania zasad demokracji, jest wyznacznikiem jego zaawansowania cywilizacyjnego. Duże znaczenie przypisuje się tu więc również stopniowi, w jakim społeczeństwo uczestniczy w życiu politycznym państwa oraz efektywność działań osób społeczeństwo to reprezentujących.

Tak, jak niewielka część społeczeństwa polskiego interesuje się kwestiami politycznymi i bierze udział w wyborach, tak też zaledwie szczątkowa grupa osób jest świadoma, że mieszka na obszarze euroregionu (teza ta została wielokrotnie pozytywnie zweryfikowana w toku badań empirycznych). Gdy chodzi o próbę zmiany tego stanu rzeczy – różnica między polityką szczebla centralnego a euroregionalną (naiwnością byłoby sądzić, iż władze euroregionów są politycznie neutralne) zasadniczo polega na tym, iż partie cały czas starają się istnieć w świadomości elektoratu, a szczególnie przed wyborami;

⁷ J. Jedlicki, *Jakiej...*, op. cit., s. 47.

„elity euroregionalne” natomiast wyborców potrzebują co najwyżej w sposób pośredni⁸.

Niejednokrotnie można nawet dojść do wniosku, iż same społeczności przygraniczne starają się być bardziej aktywne i mają więcej sukcesów w nawiązywaniu kontaktów niż władze euroregionów. Ich mieszkańcy – jak zauważa Zbigniew Kurcz – cechują się praktycznym podejściem, co wynika z *perspektywy dostrzeganych faktów, przemian, odnoszonych korzyści lub ponoszonych strat, gdy tymczasem dla euroregionalnej biurokracji liczy się aktywność na poziomie oralnym, ciągła aklamacja otwartości na współpracę z sąsiadami i projektowanie świetlnych projektów nowej lepszej jakości życia dla wszystkich mieszkańców* (przedstawiona przez autora „taktyka” euroregionalnej biurokracji, przypomina nieco komunistyczny żargon). Co więcej, Z. Kurcz, po przestudiowaniu dokumentów pochodzących z euroregionów, stawia interesującą tezę o powstaniu swoistej euroregionalnej frazeologii. W jej świetle działalność euroregionu polega na *inicjowaniu, uchwalaniu, aktywizowaniu, zgłaszaniu, akcentowaniu, podnoszeniu, przybliżaniu, nagłaśnianiu, zjednywaniu, uświadamianiu, uzmysławianiu*⁹. Spostrzeżenia te odnieść można do ulubionych fraz tego czy innego rządu, który czuwa, panuje nad sytuacją i robi wszystko, co w jego mocy, choć społeczeństwo widzi, że jest inaczej.

Jednak w niektórych przypadkach nawet sami członkowie euroregionów, mimo szczerych chęci, nie są w stanie zrealizować podjętych projektów. Przykładem może być opublikowana wypowiedź wójta gminy Lewin Kłodzki (sąsiadującej od zachodu z gminą Kudowa Zdrój) z początku 2003 r. Gmina ta wraz ze swymi czeskimi partnerami stara się o otwarcie przejścia turystycznego Kocioł–Oleśnice v Orlických horách już od 1991 r. Sytuację tę, pomimo iż chodzi tu o przedsięwzięcie niemal beznakładowe, można by usprawiedliwić faktem, że Lewin Kłodzki nie jest jedyną gminą ubiegającą się o przejście graniczne, gdyby nie przypuszczenia, iż całą sprawę torpeduje „ktoś ważny” z sąsiedniej gminy czeskiej¹⁰. Z dalszej części wypowiedzi wójta dowiadujemy się, że w 2002 r. odbyło się spotkanie po stronie polskiej, następnie – u sąsiadów. W obradach tych uczestniczyli m.in. czeski senator, minister spraw zagranicznych oraz tamtejsi samorządowcy. Ze strony czeskiej otrzymano zobowią-

⁸ Mowa tu o wyborach samorządowych, o ile przy takiej okazji dla wyborców mają znaczenie mizerne efekty działalności euroregionalnej. Ofiarą kategoryczności przedstawionych powyżej tez pada pewna grupa działaczy organizacji transgranicznych, które na swym koncie mają wartościowe inicjatywy i które dobrze przysłużyły się idei obustronnych kontaktów.

⁹ Z. Kurcz, *Wybrane problemy pogranicza litewsko-polskiego w świetle opinii mieszkańców Mariampola*, w: *Pogranicza etniczne w Europie*, A. Sadowski, K. Krzysztofek (red.), Wyd. Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2001, s. 246.

¹⁰ Informacja pochodząca z wywiadu własnego przeprowadzonego w Lewinie Kłodzkim w grudniu 2002 roku.

zanie, że najdalej do września 2003 r. przejście będzie funkcjonowało. Z biegiem czasu jednak, z informacji, jakie wójt otrzymał, wynikało, że *Czesi negatywnie odnieśli się do otwarcia tego przejścia*¹¹. Przykład ten idealnie wpisuje się w przedstawioną wyżej teorię Z. Kurcza. Można wyobrazić sobie takie np. stwierdzenie (jako hipotetyczny zlepek różnych komunikatów wydawanych przez euroregiony w odniesieniu do całej sprawy): zainicjowano współpracę, zgłoszono projekt i uchwalono dla niego poparcie; projekt ten zaktywizuje pogranicze, przy czym zaakcentowano, iż nowe przejście przybliży do siebie obie społeczności. Pomysł nagłościono w mediach, zjednano dla niego ważne osobistości, które uświadamiały, jak ważna jest to kwestia... Nietrudno dostrzec, że z podobna retoryka występuje także na centralnym szczeblu polityki.

Obserwując klimat społeczno-polityczny wokół współpracy na pograniczach, niejednokrotnie można nawet przyjąć twierdzenie, że elity polityczne mają destrukcyjny wpływ na rozwój stosunków; wiele jest wszakże takich sytuacji, w których działania polityków (różnych szczebli) zwyczajnie szkodzą. Euroregiony czy jakiekolwiek instytucje transgraniczne często postrzegane są jako kolejna arena wykorzystywana do manifestacji walki politycznej i źle pojętej ambicji. Ilustrację takiego stanu rzeczy zapewne są na każdym polskim (i nie tylko) pograniczu. Dla przykładu, przyjrzyjmy się bliżej okolicznościom powstania Euroregionu Dobrava. Gminy, które go utworzyły, pierwotnie zgłosiły akces do Euroregionu Glacensis, jednak propozycja ta nie spotkała się z właściwą reakcją. Julian Góla, były sekretarz polskiej części tegoż Euroregionu, podaje przyczyny: w *czerwcu 1998 r. [...] przedstawiciele samorządów zgrupowanych w Stowarzyszeniu Gmin Ziemi Kłodzkiej (czyli polskiej części Euroregionu Glacensis) podjęli zaskakującą uchwałę [...] [która] określa zasady przyjmowania nowych członków (czyli nowych gmin) do Euroregionu Glacensis. Zgodnie z tą uchwałą nowymi członkami Euroregionu ze strony polskiej mogą zostać gminy, które będą opłacać podwójne składki, a w zamian otrzymają tylko status członka wspierającego*¹².

Wydaje się, że politycy samorządowi przejmują niechlubne obyczaje szczebla centralnego. Euroregion, jako instytucja otrzymująca środki unijne, staje się kolejnym forum dla realizacji prywatnych przedsięwzięć oraz okazją do budowania własnego zaplecza politycznego. Owo zaś upartyjnienie wszelkich możliwych sfer życia publicznego oraz niekompetencja urzędnicza są nie-

¹¹ B. Kędzierewicz, *Otwarcie przejścia granicznego Kocioł/Oleśnice*, w: *Konferencja Kłodzko-Orlicka 2003*. Biuletyn, Nowa Ruda 2003, s. 88.

¹² J. Góla, *Polsko-czeska współpraca w Euroregionie Glacensis*, w: *Transgraniczność w perspektywie socjologicznej – kontynuacje*, L. Gołdyka (red.), Lubuskie Towarzystwo Naukowe, Zielona Góra 1999, s. 505.

odłącznymi elementami państwa transformacyjnego, w którym także elity są w fazie rozwoju.

Oceniając euroregionalizację z wieloletniej perspektywy, można założyć, iż cele i sposoby funkcjonowania euroregionów na poszczególnych pograniczach są bardzo czułym barometrem szeroko rozumianej kondycji państw uczestniczących w tych przedsięwzięciach. Tym samym więc stosunki panujące na danym pograniczu stają się miniaturą relacji istniejących w danych państwach.

CZŁOWIEK POGRANICZA A CZŁOWIEK „NIE-POGRANICZA”

W dwóch, wprowadzonych kilka lat temu w Polsce, regulacjach prawnych, w których świadomie dokonano podziału na obywateli lepszych i gorszych. Przykłady dobrano obiektywnie: w jednej sytuacji „lepszy” jest mieszkaniec pogranicza, w innej – „nie-pogranicza”.

W 1996 r. na granicy polsko-czeskiej otworzono piesze przejścia graniczne, jednak w dwóch wariantach: turystyczne przejścia graniczne (TPG), zwane także przejściami granicznymi na szlaku turystycznym, oraz przejścia małego ruchu granicznego (MRG). Problem polega na tym, iż tylko pierwsza kategoria przejść jest ogólnodostępna; z przejść MRG korzystać zaś mogą tylko osoby zameldowane (na pobyt stały lub czasowy) w strefie przygranicznej (granicę przekraczają one na podstawie dowodu osobistego¹³). Co ciekawe, na granicy polsko-czeskiej spotkać można miejsca, gdzie funkcjonują zarówno przejścia MRG, jak i TPG. Tak więc powołanie wyłącznie takiej placówki, z której nie mogą korzystać osoby przyjezdne, nieposiadające choćby tymczasowego zameldowania na obszarze gminy przygranicznej, podyktowane zostało konkretnymi okolicznościami (nieoficjalnie mówi się o sprzeciwach jednej ze stron, zazwyczaj czeskiej). Czyżby chodziło o to, aby ograniczyć ruch turystyczny? Na podstawie ankiety przeprowadzonej przez autora wśród członków i sympatyków Studenckiego Koła Przewodników Sudeckich we Wrocławiu (przełom 2002 i 2003 r.), można stwierdzić, iż założenie to zostało zrealizowane: ponad 97 proc. ankietowanych podczas swoich wyjazdów nigdy nie korzystało z takiego przejścia (choć jest to możliwe, trzeba tylko uzyskać tymczasowe zameldowanie).

Zastanowienie budzi jednak możliwość korzystania z takich przejść przez osoby przyjezdne, które uzyskały zameldowanie na pobyt czasowy. Z dostępnych danych wynika, że przejścia MRG cieszą się wśród przyjezdnych

¹³ Miało to znaczenie przed przystąpieniem w maju 2004 roku Polski i Republiki Czeskiej do Unii Europejskiej; od tego czasu wszyscy obywatele obu państw mogą w ten sposób przekraczać wewnętrzne granice Wspólnoty.

pewnym powodzeniem. Dla przykładu, o zameldowanie czasowe w Kudowie Zdroju w różnych latach wystąpiło: 3819 osób (2000 r.) i 2136 osób (2001 r.)¹⁴. Wydaje się, że również w innych miejscach kraju przejścia takie są wśród przyjezdnych popularne: np. w Muszynie (pogranicze polsko-słowackie) od lipca 1998 r. (najpóźniej do końca 1999 r., gdyż w tym roku opublikowano artykuł, w którym zamieszczono cytowaną informację) wydano ponad 3500 takich potwierdzeń¹⁵.

Czyżby więc przejścia małego ruchu granicznego przeznaczone były również dla osób przyjezdnych? A może Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji w tego typu punktach dostrzegło szanse dodatkowego zarobku (w 2002 r. wystawienie tymczasowego zameldowania kosztowało 16 zł)? Można się doszukiwać pewnych różnic między Kudową i Muszyną, jednak najistotniejsze dla nas fakty pozostają zbieżne: oba miasta leżą w górach, blisko granicy państwa i cieszą się popularnością wśród kuracjuszy, którym – w przypadku kilkunastodniowego pobytu – opłaca się uiścić tę kwotę, aby mieć w pobliżu przejście graniczne. Inaczej jednak sprawa wygląda z turystą, który przyjeżdża na okres dużo krótszy, niekoniecznie do większej miejscowości: oprócz wydatku, musiałby on więc liczyć się także z koniecznością zaplanowania wycieczki w taki sposób, aby uwzględniała ona także właściwy urząd! Niezależnie od przyczyny takiego stanu rzeczy – niechęć sąsiadów do gości z Polski lub też swoisty podatek od przejścia granicznego – poza dyskusją pozostaje fakt, iż deklaracje względem funkcji granicy pod pewnymi względami nie przystają do rzeczywistości. W ten sposób granica, która miała łączyć – dzieli.

Do maja 2004 r. z dzielenie obywateli na dwie grupy występowało w innej sytuacji – tym razem ilustrującej upośledzenie społeczności przygranicznej. W styczniu 2002 r. wprowadzono przepis stanowiący, iż *osoba zameldowana na terenie pasa przygranicznego może raz w miesiącu kupić i wwieźć do Polski bez cła – pół litra alkoholu, niezależnie od rodzaju, oraz 20 papierosów zakupionych w pasie przygranicznym sąsiedniego kraju. Jeśli zakup został dokonany poza strefą przygraniczną i osoba zainteresowana może to wykazać (np. pokazując dowód zakupu), wówczas przysługuje jej, tak jak mieszkańcom reszty Polski, prawo do zakupu na dotychczasowych zasadach*¹⁶. Rozwiązania

¹⁴ Dane Urzędu Miasta i Gminy Kudowa Zdrój. Pamiętać należy, że zameldowanie czasowe uzyskać można także w urzędzie innego miasta leżącego w strefie przygranicznej.

¹⁵ B. Gomółka, *Współpraca transgraniczna na przykładzie miasta i gminy uzdrowiskowej Muszyna na Sądecczyźnie*, w: *Rola granicy i współpracy transgranicznej w rozwoju regionalnym i lokalnym*, A. Mync, R. Szul (red.), Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego–Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1999, s. 216. Przejście MRG Leluchów–Čirč, bo to m.in. z niego korzystały osoby przyjezdne, w późniejszym czasie przekształcone zostało w TPG, zaś od połowy 2003 roku funkcjonuje jako ogólnodostępne – drogowe.

¹⁶ A. Zagrodzki, *Z życia mrówek*, „Polityka” 2002, 12 stycznia; wprawdzie problem ten już nie wy-

takie trafnie komentuje Z. Kurcz, pisząc, że są one ze strony państwa *przykładem chybionej rywalizacji z przedsiębiorczością sąsiadów i własnym popytem, stanowiąc relikwint komunistycznej reglamentacji, kiedyś dobrze rozwiniętej w postaci systemu kartkowego, dziś natomiast reanimowanej przez polskich „Europejczyków”*. Co więcej, *podejmowane środki administracyjne wobec wnoszących alkohol do kraju są nieadekwatne do wolnorynkowej retoryki władz*¹⁷. Opisane wyżej zabiegi przywołują powszechne kiedyś wrażenie operyferyjności i upośledzeniu obszarów przygranicznych i ich mieszkańców względem centrów. Stanowią one ponadto istotny głos w dyskusji na temat internalizacji przez państwo zasad demokratycznych; jedną z naczelnych jest tu bowiem kwestia równości. Sytuacja, w której obywatel ponosi przykre konsekwencje tego, iż – w myśl pewnych przepisów – mieszka zbyt blisko granicy, jest niedopuszczalna.

TURYSTA LOKALNY CZY GLOBALNY?

Jeśli na pograniczach zachodnioeuropejskich bogactwo różnorodności regionalnej od dawna stanowi wartość autoteliczną, również warunki koegzystencji różnych kultur należy włączyć do zespołu wskaźników cywilizacyjnego rozwoju danych krajów.

Turystyka jest dzisiaj jednym z najważniejszych źródeł finansowania niektórych budżetów (samorządowych lub/i centralnych). Oznacza to, iż w coraz większym stopniu kieruje się ona zaleceniami marketingowymi; coraz wyraźniej dostrzegalna jest zasada dostarczenia turystyce-konsumentowi jak najlepszej usługi. W miejscach atrakcyjnych turystycznie, w tym także kulturowo, konsekwencją powyższej prawidłowości jest współlistnienie elementów lokalnych i globalnych.

Nie jest to nowa kwestia. Kilkakrotnie zwracał na to uwagę Alvin Toffler, pisząc, że *trzecia fala wprowadza nowe rozumienie świata, które ma silne zabarwienie lokalne, a jednocześnie – globalny, a nawet wręcz galaktyczny, charakter. Na każdym kroku spotykamy się z zainteresowaniem lokalną „społecznością” i „sąsiedztwem”, lokalną polityką i lokalnymi więzami między ludźmi, a jednocześnie bardzo wielu ludzi, których pochłaniają sprawy lokalne, angażuje się w problematykę o zasięgu ogólnoswiatowym i przejmując się gło-*

stępuje, ale ze względu na swą wyrazistość warto go przedstawić. Tym bardziej, że deklaracje na temat otwartości, współpracy i znoszenia barier w transgranicznych kontaktach mają już kilkuletnią tradycję.

¹⁷ Z. Kurcz, *Pogranicza: modelowe euroregiony i tereny tradycyjnej rywalizacji*, w: *Wybrane problemy życia społecznego na pograniczach*, Z. Kurcz (red.), Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2002, s. 22-23.

dem lub wojną w jakimś odległym o 10 tysięcy mil zakątku ziemi¹⁸. Dyfuzji pierwiastków lokalnych i globalnych dał wyraz również Zygmunt Bauman: *Integracja i fragmentaryzacja, globalizacja i terytorializacja świata uzupełniają się i podtrzymują wzajemnie – a wyrażając się ściślej, są dwiema stronami tego samego procesu redystrybucji suwerenności, mocy i wolności działania. Z tej to przyczyny warto postąpić zgodnie z sugestią Rolanda Robertsona i posługiwać się [...] terminem globalizacja – by uwypuklić tę właśnie okoliczność, że współwystępowanie syntezy i rozkładu, integracji i rozproszenia nie jest bynajmniej sprawą przypadku i nie da się odmienić*¹⁹.

Jak natomiast kwestia ta wygląda w odniesieniu do turystyki? Czy jest to współistnienie czy już konflikt? Z jednej strony istnieją elementy lokalne (uczestnictwo w wytworach kultury regionalnej) jako produkt oferowany turystom, z drugiej – pierwiastki zuniformizowane, przewidywalne, niemal: globalne. Na coraz wyraźniejszą obecność tych drugich wskazuje np. George Ritzer w książce *McDonaldyzacja społeczeństwa*, analizując sposób funkcjonowania restauracji typu McDonald's, a więc infrastruktury gastronomicznej – jakże istotnej dla każdego, a szczególnie turysty. McDonald's proponuje przewidywalność, gwarantując, że jego towary i usługi będą zawsze i wszędzie takie same. [...] Świadomość, że McDonald's niczym nie zaskoczy, działa na człowieka niesłychanie krzepiąco. [...] Sukces McDonald'sa każe przypuszczać, że ludzie na ogół wolą świat bez niespodzianek²⁰.

Jeśli prawidłowość ta ma zastosowanie także w polskiej rzeczywistości (a wydaje się, że tak właśnie jest), to w tym miejscu należy postawić kilka pytań. Jak wyglądać będzie współistnienie kultur lokalnej i globalnej na pograniczach kulturowych, takich, jak np.: Podhale, Suwalszczyzna czy Kaszuby? Czy można utrzymać specyfikę kulturową danego obszaru, jednocześnie otwierając się na turystów – a więc, czy zaoferować potrawę lokalną czy hamburgera? Czy góralskie kierzce wygrają z adidasami; a nawet jeśli wygrają (a może już wygrały?), to czy nie będą podszyte komercją – ową świadomością górala, że trzeba się w ten sposób ubrać, gdyż cieszy się to uznaniem turystów?²¹

Dylematy te niejako odbijają się echem od tych, poruszonych kilka lat temu przez Benjamina R. Barbera, który zastanawiał się nad wypieraniem kul-

¹⁸ A. Toffler, *Trzecia fala*, PIW, Warszawa 1997, s. 453.

¹⁹ Z. Bauman, *Glokalizacja, czyli komu globalizacja, a komu lokalizacja*, „Studia Socjologiczne” 1997, nr 3, s. 61.

²⁰ G. Ritzer, *McDonaldyzacja społeczeństwa*, Muza, Warszawa 1999, s. 33-34.

²¹ W literaturze poświęconej teoretycznym aspektom turystyki na problem ten zwracano uwagę wielokrotnie. Wśród najważniejszych dysfunkcji współczesnej turystyki wymienia się powszechny trend polegający na oferowaniu przez ludność recepcyjną swym gościom bardziej wyrafinowanej, ale fałszywej wersji rodzimego folkloru i obyczajów, dostosowanej do wyobrażeń o odwiedzanym kraju lub regionie (zob. W. W. Gaworecki, *Turystyka*, PWE, Warszawa 2000, s. 372).

tury lokalnej przez globalną. A kultura globalna dysponuje o wiele szerszymi środkami oddziaływania (przede wszystkim finansowania). W kontekście tradycyjnych i pożądaných w przyszłości preferencji kulinarnych Indonezyjczyków, Barber zauważa, że „agresywne inwestowanie” może spowodować zagładę lokalnej kultury i zmusić ludność, by się upodobniła do społeczeństw, które „tradycyjnie piły herbatę”, a teraz nauczyły się „pić słodsze napoje orzeźwiające, jak coca-cola”. [...] odzwyczajanie ich od herbaty zakłada kampanię ingerującą w kulturę. „Spadek spożycia herbaty”, który dla antropologów kulturowych może być niepokojącą zapowiedzią rozkładu lokalnej kultury, witany jest przez Coke z radością, bo stwarza perspektywy sprzedaży napojów orzeźwiających. Gdyby tak jeszcze każdy Indonezyjczyk przestawił się z herbaty na colę, z ryżu na frytki McDonalda, porzucił sandały dla tenisówek Nike²².

Doniosłość owej swoistości i niezależności pogranicza kulturowego oraz zainteresowanie okazywane tego typu obszarom przez ich mieszkańców znalazły swe odbicie w następujących słowach: *Przestrzeń pogranicza jest [...] z konieczności laboratorium współegzystencji, w którym nieustannie sprawdza się wartość wzorców ofiarowanych, bądź narzuconych przez kulturowe centra. [...] Ontologiczną podstawą przestrzeni pogranicza jest jej podstawowa właściwość: stworzenie im [różnym kulturom] obszaru i możliwości współistnienia. Zrzućnować tę przestrzeń ostatecznie mogą jej prawowici mieszkańcy. Kiedy agresywnej ideologii centrów dadzą pierwszeństwo przed swojskością. [...] Kiedy pozwolą na to, by została zniszczona różnorodność ich egzystencjalnego doświadczenia*²³. Jak egzamin ten zdają polskie pogranicza kulturowe? Czy ich mieszkańcy stają na straży swojskości? Odpowiedź stanowić mogą zarówno Kaszubi przychodzący w odświętnym stroju ludowym na powszednie spotkanie towarzyskie do swej ulubionej gospody, jak i lokal typu McDonald's, wybudowany gdzieś pośród polsko-litewskiej akwatyčno-kulturowej mozaiki Suwalszczyzny.

Jak twierdzi B. R. Barber, tendencje globalistyczne i separatystyczne wzajemnie się napędzają. W skali całego świata oznacza to obecnie walkę trendów globalnych z lokalnymi. Zjawisko to posiada swoją wariację również na gruncie turystyki na obszarach styku kulturowego. Kultura lokalna może zginąć pod naporem globalnym, może też – ulegając dalszej komercjalizacji, a przez to: deformacji – ocalić swój byt. Pytanie brzmi, czy kultura lokalna całkowicie podporządkuje się sprzedaży; czy komercja będzie medium służącym zachowaniu i pielęgnowaniu (choćby tylko dla zysku) swej odrębności; wszakże własny koloryt to gwarancja sukcesu, więc należy go pielęgnować i przekazać po-

²² B. R. Barber, *Dżihad kontra McŚwiat*, Muza, Warszawa 2001, s. 88-89.

²³ M. Dąbrowska-Partyka, *Pogranicze – konflikt i synteza kultur*, w: *Regionalizm–Regiony–Podhale*, J. M. Roszkowski (red.), Wyd. Muzeum Tatrzańskiego, Zakopane 1995, s. 238.

tomnym²⁴. Jak więc w tym kontekście wyglądają wzajemne relacje między kulturą lokalną, rynkiem i jego przewidywalnością a turystą-konsumentem?

Wydaje się, że współcześnie elementy te tworzą swoisty paradygmat. Turysta zainteresowany jest zarówno kolorytem lokalnym (regionalnym), jak i przewidywalnością, co niekoniecznie prowadzić musi do sprzeczności, gdyż obie potrzeby mogą być zaspokajane jednocześnie. Co więcej, kultura lokalna i globalna, te – wydawałoby się – zjawiska przeciwstawne, mogą być (i są) względem siebie komplementarne: mogą się wzajemnie wspomagać, dzięki czemu istnieje możliwość, aby jednemu turyście zaoferować elementy obu kultur; przykładem niech będzie góralska dorożka na Krupówkach w Zakopanem, do której wsiada turysta z ciupagą i frytkami). Pamiętajmy jednak, że na tym właśnie polega fenomen, jakim jest hybrydyzacja kultury – *zjawisko psychospołeczne związane genetycznie z poczuciem biedy i upośledzenia cywilizacyjnego, które sprzęga się z potrzebą naśladowania zamożnych*²⁵ (w tym przypadku frytki stanowią symbol wyższej i zamożniejszej cywilizacji amerykańskiej).

W niektórych przypadkach występowanie jednej kultury pod nieobecność drugiej może być nawet nieopłacalne, a w dłuższej perspektywie – po prostu niemożliwe. Coraz mniej osób zadowoli się specyfiką kultury lub krajozrazu, jeśli później nie będzie im dane od specyfiki tej odpocząć i rzucić się w wir przewidywalności. Z drugiej strony, nawet najbardziej przewidywalna ikona współczesnej kultury masowej (choćby gastronomicznej) nie interesuje się podbojem miejsc, które nie mają turyście niczego do zaoferowania. W ten sposób kultura lokalna i globalna, poprzez wzajemne napędzanie się, działają na zasadzie sprzężenia zwrotnego.

Przy rozważaniach dotyczących turystyki na pograniczach kulturowych, warto wspomnieć o jeszcze jednym scenariuszu: całkowitym prymacie pierwiastków globalnych nad kulturą lokalną. W tym miejscu odchodzimy więc od modelu wcześniej przyjętego – synkretyzmu lokalizmu i globalizmu. Do refleksji takich skłaniają nas spostrzeżenia Deana MacCannella, który – charakteryzując prawie trzydzieści lat temu preferencje turysty – zauważał, że ten niejednokrotnie w większym stopniu interesował się oznacznikiem atrakcji (czyli jej opisem w terenie lub przewodniku) niż nią samą²⁶. Większe znaczenie miała fascynujący opis atrakcji, podkreślający, iż z jakiegoś powodu jest ona „naj”. W takiej sytuacji atrakcją może być dosłownie wszystko, byleby tylko było odpowiednio zapakowane.

²⁴ Por. K. Krzysztofek, *Co dalej z narodem?*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 11, Białystok 2003, s. 27.

²⁵ Ibidem, s. 35.

²⁶ D. MacCannell, *Turysta. Nowa teoria klasy próżniaczej*, Muza, Warszawa 2002, s. 177.

Stąd już tylko krok do punktu, w którym miejsca atrakcyjne kulturowo nie są w stanie przebić się do świadomości turysty lub też w tym celu potrzebują większej siły natarcia. D. MacCannell pisze w tym kontekście o „pseudo-wydarzeniach”, czyli atrakcjach, które same w sobie nie mogą zadowolić intelektu, choć go zadawałają; o fasadowości atrakcji turystycznych, jak również o tym, iż miejsca (atrakcje) turystyczne na świecie zaczynają się nawzajem przypominać²⁷, przez co dochodzi do swoistej globalizacji turystyki. Przenosząc te spostrzeżenia na grunt polski, można stwierdzić, iż Kudowa Zdrój staje się coraz bardziej znana ze względu na swój basen, a Karpacz – ze względu na zjeżdżalnię; będąc w Międzyzdrojach, „promenadę gwiazd” stawia się ponad unikatowym Wolińskim Parkiem Narodowym, zaś odwiedzając Wambierzyce – pomija się słynną barokową bazylikę na rzecz skansenu artykułów gospodarstwa domowego. Każda miejscowość – co oczywiste – chce przyciągnąć turystę jakąś atrakcją. Jeśli jej nie posiada, musi ją sobie stworzyć²⁸ lub też na słabo konsumowalną atrakcję pierwotną, najczęściej kulturową, nałożyć nową, dostosowaną do ducha czasu i wymagań odbiorcy.

A czym grozić może bezrefleksyjne przejmowanie obcych wzorów? Zastanawiając się nad ofertą turystyczną pograniczy kulturowych (choć problem wykracza oczywiście daleko poza tego typu obszary), zwróćmy uwagę, że jedną z cech współczesnego modelu turystyki (np. w Stanach Zjeednoczonych) jest jej maksymalizm, manifestujący się tym, iż podczas jednej wycieczki należy jak najwięcej zobaczyć. W tym miejscu warto przytoczyć praktyczną wskazówkę dla gości amerykańskich parków narodowych: *Nie goń przez park. Daj sobie trochę czasu, aby zasmakować jego piękna. Trudno w to uwierzyć, ale średnia ilość czasu, jaką typowy zwiedzający spędza w parku, wynosi pół dnia. Często, na dodatek, chwila ta mija za oknem samochodu. Niezależnie od tego, jak długi pobyt tam planujesz, przynajmniej część tego czasu spędź w parku, a nie – w samochodzie*²⁹ (pamiętajmy przy tym, że przeciętny park narodowy w USA jest wielokrotnie większy od swego polskiego odpowiednika). W takiej sytuacji odwiedzający nie ma czasu na refleksję nad choćby wybranymi, intere-

²⁷ Ibidem, s. 160-162, 303-304.

²⁸ W tym miejscu nie koncentrujemy się na bardzo ważnym, ekonomicznym, wymiarze turystyki i jej form oraz na fakcie, iż społeczności żyjące – z konieczności lub nie – z przyjezdnych, starają się na różne sposoby być konkurencyjnymi względem atrakcji oferowanych przez inne kraje Europy. Nie my jesteśmy kreatorem mody – choćby turystycznej (nie jest to więc specyfika polska); my jesteśmy jej konsumentami. Nie chodzi tu jednak jedynie o krytykę. *Jest to w istocie pytanie o szanse rozwoju, o to czy w procesie modernizacji Polacy będą jedynie narodem programowanym przez inne, czy też potrafią twórczo zaasymilować to, co konieczne i obronić z własnego katalogu to, co niezbędne dla zachowania tożsamości a jednocześnie osiągnięcia zdolności do aktywnej adaptacji do zmian* (K. Krzysztofek, *Co dalej...* op. cit., s. 34).

²⁹ *National Geographic's Guide to the National Parks of the United States*, E. L. Newhouse (ed.), National Geographic Society, Washington, D.C., 1997, s. 9.

sującymi go, atrakcjami. Tym samym ich wartość (przyrodnicza, ale i kulturowa) zaczyna odgrywać mniejszą rolę, co z kolei – w odbiorze turysty – sprzyja zacieraniu się specyfiki odwiedzanych miejsc. To właśnie w takiej sytuacji najważniejsze staje się sprzedanie właściwej (skrojonej na masową miarę) wersji swojej lokalności: uwarunkowania rynkowe często wszakże wpisują się w paradygmaty. Upodabniają się centra, upodabniają się i pogranicza.

POGRANICZE WEWNĘTRZNE I WIELOKULTUROWOŚĆ

W tej części pracy terminu „pogranicze” używamy w nieco innym znaczeniu. Pojęcie pogranicza wewnętrznego występuje u Ewy Nowickiej, która używa je w opozycji do pogranicza zewnętrznego. Pogranicze zewnętrzne – zdaniem autorki – zasadza się na prawidłowości, że po obu jego stronach znajduje się terytorium względnie czyste kulturowo. W ten sposób wyodrębnia się obszar, *na którym dokonuje się zetknięcie się, i zazwyczaj także przemieszanie się, kultur i ludzi*. Pogranicze wewnętrzne natomiast występuje wówczas, gdy *styk kultur, ich mieszanie się następuje niejako wewnątrz terytorium właściwego czy monolitycznego z punktu widzenia koncepcji pogranicza zewnętrznego*³⁰.

Przyjmuje się założenie, że również typ sąsiedztwa między różnymi grupami narodowymi czy etnicznymi w obrębie państwa jest wyznacznikiem jego pozycji na drabinie rozwoju cywilizacyjnego. Głównym argumentem przemawiającym na rzecz takiego rozwiązania są wymogi współczesności, a więc przede wszystkim – „społeczeństwo kulturowo pluralistyczne”. Problem ten jawi się jednak jako daleki od jednoznaczności. Czy stosunek do mniejszości narodowych i/lub etnicznych może być w każdym przypadku wyznacznikiem poziomu cywilizacyjnego zaawansowania grupy większościowej? Zastanówmy się np. nad Estończykami, odnoszącymi się w najlepszym razie z rezerwą do zamieszkującej ich państwo mniejszości rosyjskiej (językowo, religijnie i mentalnie odrębnej, a przy tym stanowiącej ok. 30 proc. ludności Estonii), lub nad Łotyszami, którzy – głównie za sprawą tej samej mniejszości – w swojej stolicy sami stanowią mniejszość! A gdy doda się do tego doświadczenia, jakie oba narody bałtyckie wyniosły ze wspólnego Związku Radzieckiego, to kwestia społeczeństwa otwartego na inne grupy jawi się w innych kolorach. Cóż bowiem z tego, że Unia Europejska stara się nakłonić nowo powstałe państwa do porzucenia narodowościowych fobii, skoro ich mieszkańcy mają własne refleksje odnośnie do owego „kulturowego współistnienia”³¹. Te-

³⁰ E. Nowicka, *Badanie pogranicza. Kilka propozycji metodologicznych*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 8, Białystok 1999, s. 13.

³¹ Do wątku tego nawiązuje Edmund Lewandowski, zastanawiając się nad zaprezentowanym przez Ursa Altermatta przyszłościowym modelem państwa – koncepcją narodu państwowego, gdzie nie-

go typu relacje znalazły zresztą kilka lat temu odzwierciedlenie w literaturze przedmiotu. Aleksandra Jasińska-Kania i Krystyna Skarżyńska, opisując mechanizmy upowszechniania się stereotypów i postaw nacjonalistycznych w Europie Środkowej i Wschodniej, wskazały m.in. na przekształcenia ustrojowe związane z rozpadem wielonarodowych federacji i secesją niezależnych państw narodowych (w takiej sytuacji żywotny jest stereotyp dawnej grupy dominującej jako „piątej kolumny”) oraz na tzw. efekt „wyłączonej zamrażarki”, który opiera się na tym, iż, „gdy upadł system komunistyczny, nakazujący socjalistyczną »poprawność polityczną« (nie można publicznie wyrażać niechęci do innych), wtedy ujawniły się »zamrożone« stare i nowe urazy”³².

Pamiętając o powyższych wątpliwościach, spróbujmy mimo wszystko nadrzędną pozycję przyznać ówemu wielokulturowemu społeczeństwu i tego typu współistnienie potraktować jako wyznacznik cywilizacyjnego zaawansowania; jako krok w kierunku przetrwania i samorozwoju³³. Stąd też – wracając do głównego nurtu rozważań – posłużymy się tu dwoma przykładami.

Romowie to grupa etniczna czy też – uwzględniając propozycję terminologiczną A. Sadowskiego – narodowościowa³⁴, stanowiąca ponad 10 % populacji Słowacji³⁵. Jest to przy tym społeczność wyróżniająca się od pozostałych Słowaków niemal pod każdym względem, a niektóre z tych różnic przysparzają Cyganom niechęci. W czasach komunistycznych zostali oni zmuszeni do porzucenia wędrownego-taborowego stylu życia i do osiedlenia się. Sprzyjać temu miały, stworzone w tym celu, preferencyjne warunki finansowe. Tym sposobem powstała skondensowana przestrzeń (północno-wschodnia Słowacja), nadmiernie – w oczach reszty Słowaków – uprzywilejowana społeczność, którą – wydawało się – zdołano przystosować do wymogów nowoczesnego społeczeństwa. Problem jednak co jakiś czas powraca w kontekście planowanych przez tamtejszy rząd ograniczeń finansowych. Pozbawieni pracy, wykształcenia i zrozumienia ze strony ogółu Cyganie organizują wówczas protesty, których władza – ze względu na wielkość grupy i rozmiar zamieszek –

zbędnym jest oddzielenie obywatelstwa politycznego od tożsamości kulturowej i etnicznej. E. Lewandowski zauważa, że taki obywatelski model narodu skutkowałby denacjonalizacją kategorii państwa narodowego. *Nie wiemy jednak, czy narody etniczno-kulturowe Europy Środkowej i Wschodniej na to się zgodzą*; E. Lewandowski, *Pejzaż etniczny Europy*, Muza, Warszawa 2004, s. 45.

³² A. Jasińska-Kania, K. Skarżyńska, *Stereotypy narodowe i nacjonalizm w perspektywie międzynarodowych badań porównawczych*, w: *Stereotypy i uprzedzenia. Uwarunkowania psychologiczne i kulturowe*, M. Kofta, A. Jasińska-Kania (red.), Scholar, Warszawa 2001, s. 123-126.

³³ K. Krzysztofek, *Pogranicza i multikulturalizm w rozszerzonej Unii Europejskiej*, „Studia Europejskie” 2003, nr 1, s. 86.

³⁴ Por. A. Sadowski, *Tworzenie się nowego ładu instytucjonalnego na wschodnim pograniczu. Zarys koncepcji badawczej*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 11, Białystok 2003, s. 42.

³⁵ Kwestię Romów przedstawiono w oparciu o dobitny przykład Słowacji. Jak jednak wiadomo, pozostaje ona żywotna także w polskiej rzeczywistości.

ignorować nie może. Ugina się więc po żądaniach swej mniejszości, co z kolei budzi niezadowolenie reszty społeczeństwa, niegodzącego się na nadmierne uprzywilejowanie jednej z grup. Problem ten dość oryginalnie skomentował jeden z dziennikarzy: *Po 1989 r. nastał wolny rynek, a Romowie dostali wysokie zasiłki, żeby nie szumieli. Po ich obcięciu jednak szumią. Bardzo po cichu urzędnicy liczą więc, że Romowie przypomną sobie o swych koczowniczych korzeniach i ruszą w poszukiwaniu pracy za granicę. Jakie rodzi to skutki? Odpowiada ten sam autor: Czesci wzmacniają granice, bojąc się exodusu słowackich Cyganów. Boi się cała Unia Europejska*³⁶.

Problem Romów, za sprawą których w niejednym europejskim kraju konstytuuje się swoiste pogranicze wewnętrzne, pokazuje, jak błędy przeszłości mszczą się na współczesnych władzach, których desperackie propozycje (np. sterylizacja) tylko je dodatkowo pograżają. Okazało się bowiem, że przymuszeni do zmiany stylu życia Cyganie (co nie przyszło im łatwo) nadal pozostają poza nawiasem społeczeństwa, zaś ich egzystencja – a nierzadko: vegetacja – stanowi zaklęty krąg, z którego nie sposób się wydostać. Chodzi tu bowiem o bojaźń i nieufność Cyganów wobec świata „gadziów” oraz o niechęć i pogradę, ale także – obawy, tegoż świata wobec nich. Wydaje się więc, że otwartość, ale i elastyczność, wymagana jest od obu stron. W odniesieniu do polskiej rzeczywistości Michał Jagiełło zauważa: *Możliwe są chyba takie ustępstwa od ortodoksji cygańskiej, które nie zagrażając tożsamości, ułatwiają Romom funkcjonowanie w polskim społeczeństwie. Jednak godne współzycie wszystkich obywateli Polski zależy przede wszystkim od tych, którzy są w przewadze, a zatem od społeczności dominującej liczebnie i dysponującej wielorakimi środkami uzewnętrzniania swej siły*³⁷.

Potrzebna tu jest szeroka edukacja społeczeństwa, która – być może – niejednokrotnie otrze się o elementy politycznej poprawności – zjawiska mającego wiele istotnych wad, ale w takich sytuacjach przynoszącego pewne korzyści. Nie twierdzimy, że „wyuczona” tolerancja np. wobec Murzynów jest wśród społeczeństw Zachodu (np. Północnej Ameryki) powszechna i zinternalizowana, a przez to – szczerą i prawdziwą. Jednak obserwując, jak wiele udało się dotychczas osiągnąć w kwestii ich równouprawnienia, można założyć, że w przyszłości postawy wobec nich ulegać będą dalszej poprawie (aby tak się stało, niezależnie od tego, o jakie grupy etniczne czy rasowe chodzi, potrzebne są z ich strony – podkreślimy to z całą mocą – umiar i odpowiedzialność, bez których cały wysiłek edukacyjny pozostanie wymuszoną polityczną poprawnością czy też małowartościowym nakazem).

³⁶ M. Kołodziejczyk, *Biedny jak słowacki Cygan*, „Polityka” 2004, 13 marca.

³⁷ M. Jagiełło, *Partnerstwo dla przyszłości. Szkice o polityce wschodniej i mniejszościach narodowych*, PWN, Warszawa 2000, s. 360, 365.

Wydaje się więc, że to właśnie edukacji przypisać należy rolę najważniejszą. Tolerancja w odniesieniu do wielokulturowości – jeśli już musi być współcześnie zaliczana do umiejętności nabytych wtórnie (a, w przeciwieństwie do czasów minionych³⁸, tak właśnie jest), nie wykształci się poprzez zabiegi polityczne. Jak bowiem zauważa K. Krzysztofek, nigdzie na świecie problemów związanych z wielokulturowością *nie udało się w pełni rozwiązać przez skuteczną politykę, choć imano się różnych sposobów* – od barbarzyńskich po humanitarne. *Generalnie można stwierdzić, że wielokulturowość bywała z reguły źródłem konfliktów, kiedy problemami z nią związanymi zajmowali się politycy.* Zastanawiając się nad rozwiązaniem tego problemu, cytowany autor wskazuje na integrację obywatelską z poszanowaniem *prawa do różnicy* jako najpowszechniej obecnie formułowany postulat. Model ten zalecany jest *jako najwyższy i najbardziej „politycznie poprawny” standard demokracji, która chce uczynić ludzi obywatelsko równymi nie czyniąc ich jednak kulturowo podobnymi*³⁹.

Umiejętność współżycia w wielokulturowym społeczeństwie wydaje się obecnie być wymogiem czasów, sygnałem na temat kondycji państwa przyjmującego. Jednak chodzi tu o odczucia ogółu – drastycznie bowiem spada znaczenie imprez, poświęconych np. cygańskiej kulturze, nawet jeśli są one organizowane pod patronatem najwyższych władz, gdy następnego dnia spotykamy się z aktami agresji (choćby werbalnej) wobec przedstawicieli danej grupy. Wobec takich faktów minimalne znaczenie ma zainteresowanie tą czy inną mniejszością ze strony socjologów, antropologów. Pojawia się w tym miejscu pytanie, jak edukować społeczeństwo. Nie chodzi przecież o to, aby jedynie podkreślać, „jak bardzo wzbogaca nas wielokulturowość”⁴⁰, gdy tymczasem,

³⁸ Przykładem może być tu XIX-wieczna Bukowina, której mieszkańców cechowało bogate wyposażenie duchowe i kulturowe. O obszarze tym i jego dzieciach polskojęzyczna Ormianka-poetka napisała: *Teren ten był zamieszkały przez różne narodowości i różne religie – żyjące w tolerancji, o której wcale nie wiedzieli. Uważali, że skoro sąsiad rozmawia innym językiem i wyznaje inną wiarę, to widocznie tak ma być i jest to całkiem normalne. Nikt nie stawiał się wyżej, bo wyżej był Bóg. A skoro stworzył taką różnorodność, nie było potrzeby uczyć tolerancji*; cyt. za: K. Feleszko, *Śladem „Homo bucovinensis”*, w: *Bukowina po stronie dialogu*, K. Feleszko (red.) Pogranicze, Sejny 1999, s. 6.

³⁹ K. Krzysztofek, *Pogranicza i multikulturalizm...*, op. cit., s. 79, 81.

⁴⁰ Wydaje się, że w niektórych sytuacjach o wielokulturowości można mówić w kontekście swobodnego „fałszywego fetyszu”. Z jednej bowiem strony nieustannie podkreśla się ogromne znaczenie, jakie zjawisko to odgrywa we współczesnym świecie, mając jednocześnie świadomość, ile niesie ono z sobą realnych problemów i wyzwań. Na kwestię tę zwraca uwagę także białoruski filozof, Ihar Babkou, pisząc, że w kręgach nonkonformistycznych intelektualistów, zwłaszcza z drugiego i trzeciego świata, ostatnimi czasy nasilają się ostrzeżenia, że *»radość różnorodności«* to tylko parawan, zasłona, za którą kryją się nowe strategie kontroli nad tymi różnorodnościami – to znaczy neokolonialne praktyki Zachodu, zmuszonego do przejścia od otwartej dominacji do dominacji pośredniej. Ostrzeżenia te ostateczny kształt zyskały w studiach postkolonialnych, które na naszych oczach stają

z racji konfliktów, w powszechnym odbiorze – zubaża. Mówiąc inaczej: specyfika danej grupy mniejszościowej w odczuciu większości społeczeństwa przejawia się w jej cechach negatywnych, utrudniających realizowanie własnych celów życiowych. To właśnie społeczeństwo poprzez swe opinie i zachowania wystawia świadectwo swej ewentualnej tolerancji. Z drugiej strony, osobnym, a przy tym bardzo rozbudowanym, wątkiem jest to, czy sami Romowie są zainteresowani zmianą swojego stylu życia i czy są na nią przygotowani. W tym kontekście z niezwykłą wyrazistością powraca zasygnalizowany na wstępie niniejszej części dylemat: czy współistnienie różnych grup etnicznych jest kwestią na tyle jednoznaczną, że można ją śmiało uznać za wyznacznik cywilizacyjnego zaawansowania grupy większościowej?

Pogranicze, choćby wewnętrzne, nie może być miejscem konfliktu. Trudno też liczyć na to, że się przesunie (boją się Czesi, boi się cała Unia Europejska), gdyż – w skali makro – nie jest to rozwiązanie, a jedynie postępowanie w myśl odrzucania przysłowiowego zgniłego jaja. Kwestia cygańska powinna się stać problemem całej Unii – organizacji powołanej nie tylko do wspólnego bogacenia się, ale także do wspólnego rozwiązywania tego typu przypadków. Szczególnie w ostatnich latach cywilizacja zachodnia przekonała się, czym grozi odcięcie się od innych. Chyba że – odrzucając swą dewizę o nadrzędności praw każdego człowieka – Zachód uzna, że Romowie nie stanowią dlań wystarczającego zagrożenia.

Tymczasem w społeczeństwach Zachodu (np. w Stanach Zjednoczonych) postuluje się współzależność między różnymi grupami (rasami), np. między Białymi a Indianami. Sporo uwagi poświęca się edukacji na temat ich odmienności, dbając jednocześnie o utrwalenie ich niektórych, bliższych natury, wartości w świadomości ludzi białych. W ten sposób dochodzi do specyficznej symbiozy: dzięki popularyzacji kultury plemiennej Indian, ma ona szansę przetrwać. Gdy wybrane jej pierwiastki dołączy się do kultury ludzi białych, wzbogaci się ją i uchroni się przed upadkiem. Stąd slogan reklamowy: *Save A Culture That Could Save Ours* (ocal kulturę, która mogłaby ocalić naszą)⁴¹.

się podstawowym dyskursem krytycznym współczesności [...]. Postkolonialści sarkastycznie zauważają, że wszystkie orgie tolerancji i festiwale różnorodności, cały szacunek dla Innego w Starym Świecie zazwyczaj kryją głęboką wewnętrzną obojętność okrzepłych »wysokich« kultur do tegoż Innego, które potrzebne jest im wyłącznie jako »egzotyczny dodatek«, ozdoba, ornament lub odpowiedź na rynkowy popyt na różnorodność. Nieprzypadkowo zresztą właśnie w dwudziestowiecznej myśli europejskiej dochodzi do szczególnej mitologizacji kategorii innego, tamtego, rodzą się różnorodne filozofie dialogu. Powstaje utopia Innego, typowa właśnie dla homogenicznych, samodzielnych kultur, które naprawdę stykają się z innym tylko na odległych peryferiach swego pola kulturowego; I. Babkou, *Etyka pogranicza: transkulturowość jako białoruskie doświadczenie*, w: *Tematy polsko-białoruskie*, R. Traba (red.), Wspólnota Kulturowa Borussia, Olsztyn 2003, s. 218.

⁴¹ D. E. Johnson, S. Michaelsen, *Border Secrets: An Introduction*, w: *Border Theory. The Limits of Cultural Politics*, S. Michaelsen, D. E. Johnson (eds.), University of Minnesota Press, Minneapolis

Czy typ współistnienia międzyetnicznego należy włączać do zbioru cech stanowiących o cywilizacyjnej pozycji narodu. A. Sadowski zauważa, że *Spółeczeństwo, w którym uzewnętrznia się różnicowanie kulturowe, jest początkowo na ogół słabo przygotowane do funkcjonowania w nowych warunkach, co przejawia się w praktyce między innymi w postaci ograniczeń mechanizmów demokratycznych, pojawiających się sprzeczności i konfliktów kulturowych*⁴².

Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia ten sam autor do cech charakterystycznych człowieka pogranicza polsko-białoruskiego zaliczał m.in. utrzymywanie dystansu wobec przybyszów z zewnątrz i przekonanie, że bycie człowiekiem pogranicza najczęściej wiąże się z upośledzeniem (m.in. terytorialnie – peryferie; warunki życia – najczęściej średnie lub gorsze; przynależność narodowa – niepełna, gorsza)⁴³. Niewątpliwie demokratyzacja życia publicznego w Polsce odbija się echem także w kwestiach pograniczy kulturowych, co sprzyja wychodzeniu z ukrycia oraz świadomej manifestacji swej odmienności etnicznej. Można więc powiedzieć, iż istnieje ścisła zależność między fazą tworzenia się prawdziwego społeczeństwa wielokulturowego (czyli np. stopniem swobody w kultywowaniu wartości własnej kultury – kultury mniejszościowej) a rozwojem demokracji (np. przestrzeganiem jej reguł). Dlatego też po kilkunastu latach A. Sadowski mógł o rozpoczętym w latach osiemdziesiątych procesie kształtowania się nowego Białorusina napisać: *Przeciwko nieakceptowanym wzorom asymilacyjnym zaprotestowało drugie lub nawet trzecie pokolenie migrantów ze wsi do miast, pokolenie już na ogół pozbawione kompleksów „gorszego” pochodzenia etnicznego, a zorientowane na konstruowanie nowego statusu mniejszościowego w mieście*⁴⁴.

Trudno jednak byłoby przyjąć tezę, iż mamy już w Polsce do czynienia z powszechną otwartością na inne grupy etniczne. *Procesy modernizacyjne wymagają jednak otwarcia się narodów na wpływy zewnętrzne powodujące ich wielokulturowość. [...] W Polsce toczy się spór między wyrazicielami stanowiska etnocentrycznego, optującego za narodem etnicznie zamkniętym, a wyznawcami poglądów głoszących potrzebę zbudowania otwartego, nowoczesnego społeczeństwa polskiego. Z badań dotyczących otwartości Polaków wynika, że większość deklaruje otwartą postawę reformatorską. Ale obok istnieją znaczące pod względem ilościowym grupy reprezentujące etnocentryczną postawę antyreformatorską lub niemające wykrystalizowanej postawy wobec transfor-*

1997, s. 6-9.

⁴² A. Sadowski, *Tworzenie się nowego...*, op. cit. s. 42.

⁴³ A. Sadowski, *Człowiek wschodniego pogranicza*, w: *Oblicza peryferyjności*, T. Popławski (red.), Uniwersytet Warszawski – Filia w Białymstoku, Białystok 1994, s. 30.

⁴⁴ A. Sadowski, *Tworzenie się nowego...*, op. cit., s. 45.

macji systemowych w Polsce⁴⁵. Owa otwarta postawa jest przez większość deklarowana, co w niektórych przypadkach nie musi przełożyć się na praktykę.

A jak w tym względzie wyglądać będzie polska rzeczywistość w przyszłości? Można mieć nadzieję, że stopniowo będą się upowszechniać oraz internalizować wzorce społeczeństwa otwartego. Nie jest to jednak pewne, a wyrazistym tego przykładem był projekt zgłoszony pod koniec 2004 r. przez jedną z partii politycznych szykujących się w następnym roku do przejęcia władzy w kraju. Ugrupowanie to domagało się m.in. *wykreślenia z projektu przepisu zakazującego władzom asymilowania członków mniejszości [narodowych w Polsce] wbrew ich woli, mimo że zakazuje tego wiążące Polskę prawo międzynarodowe*⁴⁶. Pomysły tego typu są alarmujące z dwóch powodów. Po pierwsze, świadczą o poziomie reprezentowanym przez rodzime eleity polityczne. Po drugie – co może nawet bardziej znaczące – sygnalizują, na co tak naprawdę może być w Polsce zapotrzebowanie społeczne, a więc na co – w ramach przedwyborczej kampanii – należy postawić.

DECYZJE I REGULACJE PRAWNE

Jeden z kanonów funkcjonowania euroregionu stanowi, iż poszczególne jego części ściśle podlegają regulacjom prawnym danego państwa. W zasadzie jest to założenie słuszne, gdyż eliminuje ewentualność obowiązywania na terenie jednego państwa dwóch norm prawnych. Zapis ten jednakże w niektórych przypadkach staje się przyczyną ograniczeń w funkcjonowaniu instytucji transgranicznych. Tego typu sytuacja występuje np. na Litwie, której konstytucja zakazuje swym regionom wchodzenia w porozumienia i bloki z republikami byłego ZSRR⁴⁷. Powoduje to, iż współpraca euroregionalna siłą rzeczy nie może przebiegać we wszystkich kierunkach i nie pozostaje bez wpływu na funkcjonowanie danych euroregionów, wszakże *Mimo zauważenia korzyści płynących z porozumień euroregionalnych, przeszkodą we współpracy pozostało ustawodawstwo wewnętrzne partnerów*⁴⁸. Tym samym, w ramach danej organizacji tworzą się podgrupy, gdyż Litwa jest stroną w ER Niemen i ER Bałtyk, w których uczestniczą także jednostki z Białorusi, Łotwy i obwodu kaliningradzkiego.

Efekty pracy euroregionów są wysoce skorelowane z decyzyjną i finansową niezależnością samorządów lokalnych od władz centralnych. Z tym,

⁴⁵ J. Błuszkowski, *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków*, Elipsa, Warszawa 2003, s. 94.

⁴⁶ E. Siedlecka, *Przedwyborcza obrona polskości*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 6-7 listopada.

⁴⁷ M. Proniewski, *Współpraca transgraniczna województwa podlaskiego z Białorusią i Litwą*, w: *Polskie pogranicze...*, op. cit., s. 317-318.

⁴⁸ Ibidem.

w polskich realiach jest niemały problem, ponieważ w wielu kwestiach istnieją rozbieżności między interesami centrum oraz peryferii. Niejednokrotnie dochodzi do kuriozów: to, co euroregion wypisuje na sztandarze swej działalności, bywa przysłowiową kulą u nogi dla administracji rządowej. Przykładowo – gdy przyjrzymy się celom i postulatam euroregionów, uwagę naszą zwracają m.in. starania o utrzymanie dotychczasowych oraz reaktywowanie zawieszonych lokalnych linii kolejowych. Tymczasem, co pewien czas społeczeństwo informowane jest o kolejnych kursach pociągów (także transgranicznych) przeznaczonych do likwidacji. Przykładowo: w ciągu trzech i pół roku (maj 2001–grudzień 2004 r.) liczba tego typu połączeń zmniejszyła się na polskich granicach prawie o 19%.⁴⁹ Nie da się ukryć, iż tego typu sytuacje narażają euroregiony na krytykę dotyczącą sensu funkcjonowania takich instytucji czy ich osiągnięć.

ECHA INTEGRACJI Z UNIĄ EUROPEJSKĄ

Oceniając Unę Europejską w kontekście pograniczy, nie sposób pominąć negatywnego wpływu, jaki na rozwój współpracy transgranicznej mają niektóre unijne regulacje. Z jednej strony jest ona rzecznikiem i mecenasem tejże współpracy, z drugiej, nakazując Polsce uszczelnienie jej wschodnich granic, eliminuje możliwości rozwoju obustronnych kontaktów. Na problem ten wskazywał już Z. Kurcz, zauważając, iż *W tej sytuacji dotychczasowe osiągnięcia w zakresie współpracy transgranicznej na terenie euroregionów Karpacki, Bug, Niemen czy Bałtyk oraz transgraniczne kontakty podjęte przez gminy wschodniego pogranicza i ich obywateli mogą być zaprzepaszczone*⁵⁰. W tym momencie całkowicie oddalamy się od modelu współpracy euroregionalnej w Europie Zachodniej. Podkreślić trzeba, że koszt wiz jest dla przeciętnego obywatela Rosji lub Białorusi przeszkodą trudną do pokonania, ponieważ w realiach białoruskich tych kilka euro, które trzeba zapłacić za uzyskanie jednorazowej wizy, ma dużo większą siłę nabywczą niż w Polsce (a przecież również tutaj dla wielu osób będzie to cena zbyt wysoka).

Przy okazji ustalania zasady wydawania wiz władze naszych wschodnich sąsiadów zmanifestowały, jakie znaczenie ma dla nich w praktyce poziom stosunków społecznych na pograniczach. *Niestety, i dla Rosji, i dla Białorusi ważniejsze niż ułatwienie podróży są wpływy z opłat*⁵¹, gdy tymczasem ze

⁴⁹ Obliczenia własne na podstawie: *Sieciowy Rozkład Jazdy Pociągów PKP. Ważny od 28.05.2000r. do 9.06.2001 r.*, Kolejowa Oficyna Wydawnicza, Warszawa [b.d.] oraz *Sieciowy Rozkład Jazdy Pociągów. Ważny od 14.12.2003 r. do 11.12.2004 r.*, „PKP Przewozy Regionalne” spółka z o.o., Warszawa [b.d].

⁵⁰ Z. Kurcz, *Pogranicza: modelowe euroregiony...*, op. cit., s. 23.

⁵¹ M. Jarociński, *Kolejka do Polski*, „Polityka” 2003, 24 maja.

stroną ukraińską udało się wynegocjować dużo korzystniejsze dla obu stron warunki. Trudno nie zauważyć, że postawa, jaką przyjęły władze interesujących nas tu państw, powinna być istotnym elementem ich całościowej oceny.

Uszczelnienie wschodnich granic, obok dramatycznego pogorszenia sytuacji materialnej wielu osób żyjących „z granicy”, niesie niestety również negatywne konsekwencje w tzw. wielkiej polityce, gdyż – na przykład – w przypadku Białorusi stanowić będzie dalszy krok w kierunku izolacji tego kraju. Wspomina o tym białoruski pisarz i publicysta Sokrat Janowicz: *Białystok i Podlasie nie musiałyby przeistaczać się w region emigrantów zarobkowych [...]. Białostoczanie ruszą zatem w przeciwnym kierunku, do przystłowiej „Hameryki”, a grodzieńszczanie dokąd? W moskiewski kapitalizm?*⁵². Jedną decyzją powoduje olbrzymie straty na biegunowo odległych płaszczyznach: mikro i makro. Następuje wszakże zarówno rozkład społecznego współżycia na pograniczu, jak i zacieśnianie więzi Białorusi i Rosji.

3. POGRANICZE – OBSZAR SPECYFICZNY

WYRAZISTOŚĆ GRANIC A HISTORIA

W wyniku diametralnie różnej od zachodnioeuropejskiej sytuacji politycznej, po II wojnie światowej w Polsce i najbliższym regionie żadna zinstytucjonalizowana i zdecentralizowana forma współpracy nie istniała. Stan ten pogłębiał przepaść między krajami demokratycznymi a komunistycznymi, co uwidaczniało się w niemocy, kształtowania dobrosąsiedzkich stosunków transgranicznych: gospodarczych, kulturalnych czy towarzyskich. W wyniku zmian 1989 r. granice stały się bardziej przepuszczalne i otworzyły się możliwości współpracy, wraz z nimi odżyły też tłumione dotychczas uczucia (np. często w literaturze przywoływane obawy przed utworzeniem Euroregionu Karpaty czy szerszym otwarciem się na współpracę polsko-niemiecką).

Można by sądzić, że było to specyfiką krajów dawnego obozu socjalistycznego, które w niedługim czasie po uzyskaniu rzeczywistej suwerenności nie były gotowe do częściowego choćby jej scedowania na rzecz ponadnarodowej organizacji regionalnej. Nie jest to zresztą teza bezpodstawna, gdyż w państwach Europy Zachodniej euroregiony miały być swoistym balsamem dla zdruzgotanych cierpieniami II wojny światowej społeczeństw; formą pogodzenia się i wyznaczenia wspólnych celów. A w naszej części kontynentu? Na

⁵² S. Janowicz, *Pusto za plecami*, „Polityka” 2003, 26 lipca.

przykład obiekcje w stosunku do wspomnianego ER Karpaty wysuwali nie tylko polscy posłowie, ale także przedstawiciele pozostałych krajów, należących obecnie do tej jednostki, oraz jugosłowiańskiej wówczas Wojwodiny, której część również miała przystąpić do Euroregionu. *Na południe od tuku Karpat zasięg euroregionu obejmować miał w rzeczywistości tereny (poza oczywiście samymi Węgrami) zamieszkałe przez mniejszość ludności węgierskiej – na Słowacji, w Rumunii, w Wojwodinie i w Obwodzie Użhorodzkim na Ukrainie. W tej sytuacji, z uwagi na konfliktowość problematyki, z organizacji tej wycofała się Rumunia, Słowacja ustaliła swój status jako „członek stowarzyszony”, włączając do euroregionu terytoria nie posiadające mniejszości węgierskiej*⁵³.

Problem jednak wydaje się mieć głębsze podłoże i dotyczy nie tylko państw z byłego obozu socjalistycznego. Podobne obawy występują także na pograniczach zachodnioeuropejskich. Również powołanie Euroregionu Schleswig na pograniczu niemiecko-duńskim wywołało wśród Duńczyków stare animozje, a protestujący przeciwko tej inicjatywie postulowali, aby nie zacierać granic wytyczonych w 1920 r.; powinny one – dodawano – być przyjazne, ale mocne⁵⁴. Powyższe przykłady, a szczególnie ostatni, wskazują na pewną złożoność. Wszakże o stopniu rozwoju danego pogranicza i wzajemnych relacji decydują dwa państwa, a nastawienie jednego – historycznie słabszego – jest mocno uzależnione nie tylko od bieżących gestów, ale przede wszystkim – od postępowania sąsiada w przeszłości, a szczególnie jego ówczesną wolę do pokojowego współistnienia. Stan idealny osiągamy wówczas, gdy wszystkie strony organizacji transgranicznej stają się wolne od obaw co do rzeczywistych zamiarów partnerów, co też, w niektórych przypadkach, z czasem następowało. Jeśli jednak obecnie, z powodu przeszłości, z sytuacją taką nie mamy do czynienia, wyciąganie wniosków dotyczących poziomu rozwoju uprawnione jest dopiero po długim okresie pokojowego współżycia, zarówno na poziomie między państwowym, regionalnym, jak i czysto społecznym⁵⁵. Innymi słowy, spo-

⁵³ M. Rościszewski, *Próba typologii polskich granic z punktu widzenia współpracy transgranicznej*, w: *Strefa pogranicza Polska–Czechy. Procesy transformacji i rozwoju*, K. Heffner, W. Drobek (red.), PIN – Instytut Śląski w Opolu, Opole 1996, s. 18.

⁵⁴ U. Østergaard, „Euroregion Schleswig”. North, No 2, Vol. 8, pp. 4-7; cyt. za: J. Holm-Hansen, *Three perspectives on the borderland: The case of northeast Poland and the regions across the border*, „Pogranicze. Studia Społeczne”, t. 9, Białystok 2000, s. 101.

⁵⁵ Kilka interesujących refleksji blisko związanych z tym tematem znajduje się w artykule Stanisława Podemskiego, który, przytaczając konkretne i – nie waham się tak napisać – porażające istniejące tu i ówdzie przykłady współczesnej niemieckiej ksenofobii w stosunku do Polaków, nie potępia całkowicie naszego zachodniego sąsiada, gdyż – jak pisze – *W każdym przecie, najbardziej nawet demokratycznym państwie, znajdują się antysemita, złośliwcy, gburzy i coś zazgrzyta czasem w maszynach państwowej. Tylko że – dodaje autor – nasza generacja ma prawo uważnie, czasem z niepokojem przyglądać się temu, co w Niemczech się dzieje, i alarmować. Historia, której byliśmy naoczniymi świadkami, jest tłem nadającym wyrazistość tym obserwacjom i tego uniknąć się nie da*; S. Podemski,

łączeństwom, które – w wyniku różnych okoliczności – nie zdołały przez niedługi okres od 1989 r. nabrać zaufania do sąsiada (a przez to są bardziej zachowawcze, gdy idzie o współpracę), nie powinno się z tego powodu wystawiać gorszych ocen w kwestii ich cywilizacyjnego zaawansowania.

Powyższy dylemat do pewnego stopnia przypomina ten odnoszący się do pokojowego współistnienia wielu kultur. Naszą uwagę zwraca tu jednak rzeczywiste – nierzadko przyjazne – nastawienie do tego typu współpracy ze strony ludności pogranicza. Wydaje się bowiem, że społeczności pogranicza niejednokrotnie stają się gotowe do nowego rozdziału stosunków z sąsiadem w krótszym okresie czasu niż reszta mieszkańców danego państwa, a tym bardziej ci, żyjący zdala od kontrowersyjnych pograniczy.

POGRANICZE A WIELKA POLITYKA

Istnieją także sfery życia, gdzie aktywność pogranicza wyprzedza (lub nawet stoi w opozycji) do działań podejmowanych na szczeblu państwowym. Może tu chodzić np. o porównanie poziomu stosunków, jakie łączą państwo z jego sąsiadami na płaszczyźnie dyplomatycznej i społecznej (na poziomie lokalnym). W tym względzie ciekawych obserwacji dostarcza nam Arkadiusz Żukowski, który o stosunkach Polski z obwodem kaliningradzkim pisze: *W przeciwieństwie do zachodniego pogranicza Polski, gdzie gotowość współpracy transgranicznej zgłaszały elity polityczne na poziomie centralnym, na pograniczu północno-wschodnim największymi orędownikami współpracy były władze wojewódzkie i niższych szczebli. [...] Ponadto w przeciwieństwie do władz regionu władze centralne były powściągliwe w budowaniu partnerskich stosunków z obwodem*⁵⁶. Na tej podstawie stwierdzić wypada, że z pewnością elity polskie nie zdawały sobie sprawy ze znaczenia, jakie w najbliższych latach będzie miała owa enklawa: zarówno jeśli chodzi o sferę gospodarczą (wyspa na terenie Unii Europejskiej), jak i polityczną (obwód jako wizytówka poprawnych stosunków z Rosją). Warto jednak podkreślić dwutorowość, na jakiej kształtowane są stosunki z naszym północnym sąsiadem: niewłaściwej postawie ze strony władz centralnych towarzyszy jednak dobry klimat do współżycia społecznego na samym pograniczu. Wspomniany autor stwierdza bowiem: *Mieszkańcy pogranicza północno-wschodniego Polski posiadają co najmniej poprawne stosunki z mieszkańcami obwodu kaliningradzkiego. Postawy otwartości i przyjaźni między tzw. zwykłymi obywatelami były często sprzeczne ze stanem oficjalnych stosunków polsko-rosyjskich. Wydaje się, że elity poli-*

Przeglądać się Niemcom, „Rzeczpospolita” 2004, 25 października.

⁵⁶ A. Żukowski, *Pogranicze północno-wschodnie Polski a polska polityka zagraniczna. Refleksje nad perspektywą stosunków z obwodem kaliningradzkim*, w: *Polskie pogranicza...*, op. cit., s. 334.

tyczne mogą brać od nich przykład w tworzeniu klimatu tolerancji i zrozumienia we wzajemnych kontaktach⁵⁷. Stan ten godny jest najwyższego uznania; zazwyczaj wszakże mamy do czynienia z sytuacją odwrotną: to politycy dwóch państw, utrzymując ze sobą bardzo dobre stosunki, przyczyniają się po części do podobnych trendów wśród swych społeczeństw.

Z taką właśnie prawidłowością mamy do czynienia np. w relacjach polsko-ukraińskich. Z jednej strony widzimy prezydentów obu państw, utrzymujących ze sobą bliskie i zażyłe kontakty, z drugiej – władze samorządowe, starające się realizować własną politykę wobec swego zagranicznego partnera lokalnego („własną” znaczy tu – opozycyjną względem nurtu reprezentowanego przez władze centralne), ale także społeczeństwa, w których ciągle sporo jest niechęci i postaw zamkniętych. Wydaje się, że typ relacji na pograniczu ukraińsko-polskim pozostaje zakładnikiem konfliktów wewnątrz naszego południowo-wschodniego sąsiada. Jest więc Ukraina państwem, którego polityka międzynarodowa, także w odniesieniu do Polski, jest wypadkową interesów lokalnych i centralnych. Przykładowo, *niezgodę lwowskich radnych na otwarcie Cmentarza Orląt [...] warto postrzegać jako manifestację różnorodności regionów Ukrainy wobec oficjalnej pozycji Kijowa*⁵⁸, chociaż podobne stanowisko zajmuje większość mieszkańców miasta.

Niekorzystne zjawiska występowały również po polskiej stronie omawianego pogranicza (choćby sprawa przemyskiego kościoła karmelitów). Ilustracje z obu stron można by oczywiście mnożyć, jednak istotniejszy wydaje się tu kontekst, w jakim dochodzi do poprawy wzajemnych stosunków. Pojawiła się ona w wyniku permanentnych nacisków z Warszawy i Kijowa, ale i – co bodaj ważniejsze – specyficznych okoliczności, o których pisze Kasia Wolczuk. Mniej więcej w latach 1998-2001 tak w Przemyśle, jak i Lwowie, zaczęto zdawać sobie sprawę, że korzystne relacje ze stroną sąsiednią są rzeczywiście pożądane. Po polskiej stronie było to wynikiem degradacji Przemyśla do roli miasta powiatowego, natomiast po stronie ukraińskiej – obawa władz o marginalizację Ukrainy po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej, jeśli nie uregułuje się najważniejszych kwestii spornych w stosunkach z zachodnim sąsiadem⁵⁹. Przywołana tu sytuacja wpisuje się w znany model teoretyczny opisujący relacje między centrum a peryferiami, gdzie ów drugi element dąży do uniezależnienia się od pierwszego.

W tym kontekście przywołajmy opinię Thomasa M. Wilsona i Hastingsa Donnana, którzy pogranicza ujmują jako strefę konfliktu między władzą

⁵⁷ Ibidem, s. 335.

⁵⁸ W. Pawliw, *Autonomia dla Galicji*, „Polityka” 2002, 15 czerwca.

⁵⁹ K. Wolczuk, *Polish-Ukrainian Borderlands and Nation-States: the case of Lviv and Przemyśl*, w: *Pogranicza etniczne...*, op. cit., s. 226-228.

a kulturą, gdzie bliźniacze procesy centralizacji państwowej i narodowej homogenizacji są zakłócanie dlatego, że pogranicza są obszarami różnorodności kulturowej⁶⁰.

CZŁOWIEK A DUCHOWA KULTURA POGRANICZA

Pogranicze i jego ewentualna specyfika powinny być ujmowane w dwojaki sposób. Antonina Kłoskowska, zwracając uwagę na konieczność oddzielenia sąsiedztwa bezpośrednich kontaktów w rejonach pogranicza etnicznego od sąsiedztwa kultur, zauważa, że *kultury narodowe jako korelaty całych dużych społeczności, rozporządzających także odrębną organizacją państwową sąsiadują ze sobą w ujęciu globalnym. Bliskość przestrzenna sprzyja kulturalnym kontaktom i wymianie wartości, ale nie rozstrzyga o dominacji sąsiedzkich stosunków nad takim zbliżeniem kultur, które można nazwać „pokrewieństwem z wyboru”*⁶¹.

Na pograniczu – wydaje się – obowiązuje inne kryterium oceny człowieka należącego do sąsiedniej wspólnoty narodowej. E. Nowicka, powołując się na ustalenia A. Jasińskiej-Kani, wspomina o zaskakującej prawidłowości: *Znamienne jest to [...], iż im wyższy dochód narodowy w poszczególnych krajach, tym więcej wyrażanej wobec mieszkańców tych krajów sympatii, a mniej antypatii. Ta zależność dużo mniej sprawdza się w stosunkach przygranicznych, gdzie dominują kontakty oparte na współżyciu lub wspólnych interesach*⁶².

Przyjmujemy, że na wytworzenie się specyfiki pogranicza ogromny wpływ mają wzajemne kontakty sąsiadujących ze sobą społeczności. Pod wpływem interakcji wyzwolić się może jeszcze wyższa forma swoistości interesujących nas obszarów – kategoria człowieka pogranicza, który – jak zauważa Jerzy Nikitorowicz – ma największe możliwości, jako że *tylko pogranicze daje szansę zrozumienia innych, ich poglądów, racji, zachowań, akceptacji, szacunku dla inności i odmienności. Tylko pogranicze nie dopuszcza do odrzucenia innych czy narzucania innym własnych poglądów, schematów. Uczy współistnienia, współpracy, życzliwości, otwartości, tym samym stwarzając mniejsze przyzwolenie na nietolerancję i obojętność*⁶³.

⁶⁰ T. M. Wilson, H. Donnan, *Nation, state and identity at international borders*, w: T. M. Wilson, H. Donnan (eds.), *Border identities. Nation and state at international frontiers*, Cambridge University Press, Cambridge 2000, s. 26.

⁶¹ A. Kłoskowska, *Sąsiedztwo narodowe i uniwersalizacja kultury*, „Kultura i Społeczeństwo” 1991, nr 4, s. 4.

⁶² E. Nowicka, *Pogranicza a polityka zagraniczna – komentarz*, w: *Polskie pogranicze...*, op. cit., s. 373.

⁶³ J. Nikitorowicz, *Pogranicze—tożsamość—edukacja międzykulturowa*, Trans Humana, Białystok 2001, s. 17.

Mówiąc o duchowej kulturze mieszkańców interesujących nas obszarów, warto odwołać się także do ustaleń A. Sadowskiego, który stwierdza, że *Na pograniczach występuje wyraźna niechęć do uzewnętrzniania swojej świadomości narodowej. W wyniku zniesienia monopolu na idee narodowe, w sytuacji wielości korzeni kulturowych istnieje coraz więcej możliwości i rzeczywistych wyborów przynależności narodowej. Stosunkowo częstym zjawiskiem jest poczucie równoczesnej przynależności do dwóch narodów lub do jednej kultury narodowej oraz do odmiennej kultury lokalnej (regionalnej). I w innym miejscu: Pogranicze jest obszarem, na którym ogranicza się lub zanika zasada terytorialnego przyporządkowania do narodu. Sytuacja tego typu wytwarza się w następstwie historycznych zmian politycznej przynależności danego terytorium, styku lub wymieszania się ludności, w wyniku procesów osadniczych w przeszłości, krzyżowania się wpływów politycznych*⁶⁴.

Owa niejednoznaczna często identyfikacja narodowa czy swoisty synkretyzm kulturowy może być także źródłem doznań negatywnych – np. uczucia obcości ze strony centrum. Na prawidłowość taką wskazuje M. Dąbrowska-Partyka, pisząc, że człowiek pogranicza, *Jakkolwiek nie ustaliłby swojej tożsamości, oglądany z perspektywy wybranego przez siebie centrum, zawsze pozostanie „trochę obcy”, najczęściej „gorszy” (np. prowincjonalny, zapóźniony cywilizacyjnie), często też – „niezrozumiały”, „skażony” codziennym kontaktem z obcością. Przydzielono mu zatem los postaci wyobcowanej i dwuznacznej, chyba że zgodzi się bez reszty wcielić w którąś z podstawowych, przewidzianych dla siebie ról: „obrońcy granic” albo „renegata”*⁶⁵. W obecnych czasach, gdy nie ma konieczności występowania w roli obrońcy granic, przynajmniej rozumianej dosłownie, zaś zaprzeczanie wyznawanym przez siebie wartościom całkowicie unicestwiałoby kategorię człowieka pogranicza, trudno oprzeć się wrażeniu, że w odczuciach ogółu bycie człowiekiem pogranicza bywa nacechowane negatywnymi konotacjami. Przykładów takiego stanu rzeczy współcześnie dostarczają nam zarówno pogranicza wewnętrzne⁶⁶, jak i zewnętrzne (np. wschodnie pogranicza, które kojarzone są z zapóźnieniem cywilizacyjnym względem centrum).

⁶⁴ A. Sadowski, *Polska polityka...*, s. 291, 282.

⁶⁵ M. Dąbrowska-Partyka, *Pogranicze...*, op. cit., s. 227-228.

⁶⁶ Wystarczy wskazać tu na Polaków mieszkających obecnie za naszymi wschodnimi granicami, których nawet we współczesnej Polsce często określa się mianem „ruskich”, nie bacząc na ich świadomość narodową – por. Z. J. Winnicki, *Szkice i obrazy zaniemeńskie*, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Wrocław 2000, s. 111-112.

RYSY W „ŚCIANIE WSCHODNIEJ”

Zarówno w literaturze przedmiotu, jak i w prasie spotyka się czasami uogólnienia typu „ściana wschodnia” czy „pogranicze wschodnie”, w skład którego włącza się zazwyczaj także sąsiedztwo Polski z obwodem kalininogradzkim oraz południowo-wschodni fragment pogranicza polsko-słowackiego. Stwarza to wrażenie pominięcia faktu, iż różny jest stopień zaawansowania Słowacji, Ukrainy, Białorusi, Litwy i Rosji we wdrażaniu reform społecznych, politycznych czy gospodarczych, co nie pozostaje bez wpływu na typ (euro)regionalnych relacji Polski z tymi krajami.

Dotychczas określenie „ściana wschodnia” używane było w dwóch, niezbyt od siebie odległych, znaczeniach: opozycji do bogatszej i lepiej rozwiniętej „ściany zachodniej” (w tym sensie zazwyczaj nie eksponowano pogranicznego charakteru obu obszarów) oraz – w drugim, rzadziej stosowanym – zgrabnego, ogólnego pojęcia dla określenia polskich obszarów wschodnich; również w tym przypadku podstawowa użyteczność tego terminu polegała na zawartym w nim upośledzeniu gospodarczym. Jednak w tym przypadku nie podkreśla się gorszej pozycji względem zachodu kraju, eksponując z kolei samą „wschodniość” tego obszaru i jego bliskie sąsiedztwo z „ruskimi”, ujmowanymi w ramach ogólnej kategorii – tego, co za wschodnią granicą – i tamtejszych wpływów obecnych na obszarach „ściany”. Teza, przedstawiona poniżej odnosi się do znaczenia drugiego.

Wydaje się wszakże, iż wraz z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej nasze wschodnie pogranicza będą ulegały zróżnicowaniu. Mówiąc o jakości życia – a to właśnie w tym kontekście najczęściej używano określenia „ściana wschodnia” – nieuzasadnione stanie się pomijanie pogranicznego lub też przygranicznego położenia, które coraz mocniej będzie tę jakość różnicowało, przyczyniając się – na niektórych obszarach – do przewyżczenia niedostatków wynikających z peryferyjnego położenia.

Po pierwsze – idąc tym tropem – ze „ściany wschodniej” wyłączyć należy pogranicze polsko-litewskie, na które oddziaływać będzie fakt, iż Litwa jest członkiem wspólnoty (jako jedyna spośród państw byłego ZSRR, sąsiadujących z Polską).

Po drugie, niewiele wskazuje na to, aby w najbliższym czasie uległ zmianie prorosyjski charakter wewnętrznej i zewnętrznej polityki Republiki Białoruś, co nie pozostaje bez wpływu na intensywność i charakter kontaktów między państwami po obu stronach Puszczy Białowieskiej. Marginalizacja Białorusi rozpoczęła się zresztą już przed poszerzeniem UE, co potwierdza wiele przykładów. Jeszcze kilka lat temu pociąg relacji Warszawa–Wilno kursował krótszą trasą, przez Grodno. W perspektywie przyjęcia Polski i Litwy do Wspólnoty, aby uniknąć jednej więcej odprawy granicznej, odpraw celnych (na

granicy polsko-białoruskiej i białorusko-litewskiej), nieuprawnionych żądań funkcjonariuszy białoruskich oraz kosztów związanych z wykupem wizy, koniecznej aby wejść na terytorium Białorusi, pociąg ten skierowany został trasą nieco dłuższą (przez Suwałki, z pominięciem terytorium Białorusi), ale przewidywalną.

Po trzecie, można przypuszczać, że zmieniać się będzie funkcjonowanie obwodu kaliningradzkiego, co wynika z jego położenia, które określa się jako „wyspę pośród unijnego morza”. Obszarem tym ponadto zainteresowani są zachodni inwestorzy – co prawda, mniej liczni niż się wydawało – od których droga prowadzi także przez terytorium Polski.

Po czwarte, nie należy ignorować także nieformalnego podziału Ukrainy na część zachodnią, zorientowaną raczej na Polskę i UE, oraz część wschodnią, pozostająca pod większymi wpływami Rosji. Taki stan rzeczy, o ile będzie postępował, może przyczynić się do intensyfikacji kontaktów polsko-ukraińskich. Pamiętajmy przy tym, że już teraz obywatele Ukrainy – w przeciwieństwie do Białorusinów i Rosjan – nie muszą płacić za wizy do Polski, natomiast Polacy, aby odwiedzić ten kraj, wiz nie potrzebują w ogóle, podczas gdy za wjazd do Rosji lub Białorusi należy zapłacić.

Nie bez znaczenia jest również fakt, iż południowo-wschodnie obszary Polski mogą skorzystać (i już korzystają) na sąsiedztwie polsko-słowackim (w dużym stopniu otwartym na wzajemne kontakty) oraz na rozwoju turystyki (Jezioro Solina, Bieszczady, Beskid Niski) bardziej niż inne obszary „ściany”. Ostatnio wspomina się także o potrzebie uruchomienia nowych przejść granicznych z Ukrainą właśnie na obszarze Bieszczad, co jeszcze bardziej spopularyzowałoby ten region. Oczywiście również inne fragmenty wschodnich pograniczy są krajoznawczo atrakcyjne. Szanse związane z rozwojem turystyki nie występują jednak wzdłuż całej wschodniej granicy; cóż bowiem z tego, że jeszcze większą niż dotychczas atrakcją turystyczną mogłaby być polsko-białoruska Puszcza Białowieska czy transgraniczny Kanał Augustowski, skoro ruch graniczny jest tam utrudniony?

Wskaźniki ekonomiczne również nie pozostawiają wątpliwości co do zróżnicowania dystansu między Polską a jej wspomnianymi pięcioma sąsiadami. Oto bowiem stosunek PKB na mieszkańca według parytetów siły nabywczej w 1999 r. wynosił odpowiednio: Polska – Ukraina 2,5:1; Polska – Białoruś 1,7:1; Polska – Rosja 1,5:1; Polska – Litwa 1,4:1; Polska – Słowacja 1:1,3⁶⁷. A różnice te przekładają się na zróżnicowane możliwości mieszkańców.

Niewątpliwie największe korzyści płynące z oddziaływania granicy na gminy obserwuje się na pograniczach: zachodnim i południowych. Warto jed-

⁶⁷ G. Gorzelak, *Pogranicza a polityka zagraniczna RP*, w: *Polskie pogranicza...*, op. cit., s. 401-402.

nak zwrócić uwagę na niektóre zjawiska obecne na wschodzie kraju, opisane – na podstawie badań – w 1999 r. przez Bohdana Jałowieckiego. Po pierwsze, to właśnie gminy wschodniego pogranicza w największej ilości zadeklarowały występowanie na ich obszarach wspólnych (z sąsiadami) przedsięwzięć gospodarczych (w gminach obszaru zachodniego – 17 proc., obszaru południowego – 18 proc., obszaru wschodniego – 27 proc.). Co prawda „ściana wschodnia” wyraźnie ustępowała gminom z zachodu i południa kraju pod względem wizyt i wymiany informacji, a także wspólnych imprez kulturalnych⁶⁸, jednak dla obszarów słabiej rozwiniętych gospodarczo to przecież nie kulturze przypisuje się pozycję priorytetową, szczególnie gdy chodzi o poziom życia (nie mówiąc już o wizytach i wymianie informacji⁶⁹).

B. Jałowiecki wspomina także o tym, że w pasie wschodnim *Handel odznacza się znaczną jednostronnością. Zakupy Polaków po drugiej stronie granicy dokonywane są jedynie sporadycznie. Bez porównania większy jest za to napływ klientów z krajów sąsiadujących z Polską na wschodzie, którzy znacznie rzadziej niż ma to miejsce na granicy zachodniej obsługiwani są przez handlarzy pochodzących z głębi kraju. Wymiana ma więc charakter bardziej lokalny*⁷⁰ (choć nie można zapomnieć o tych gościach ze wschodu, których aktywność handlowa koncentruje się na bazarach Polski centralnej). Opisana przez B. Jałowieckiego rzeczywistość nabiera znaczenia przy zróżnicowanej przepustowości granic, zamożności społeczeństw i typie relacji między nimi panujących.

Nie chodzi tu o to, aby koniecznie doszukiwać się pozytywnego wpływu granicy na gminy wschodnie (oczywiste jest, że ma on miejsce; równie oczywiste jest, że jego siła jest mniejsza niż na zachodzie czy południu kraju). Celem przywołania dwóch powyższych przypadków było zwrócenie uwagi, że w świetle badań sprzed kilku lat granica z pewnością była jednym z czynników do pewnego stopnia warunkujących jakość życia gmin obszaru wschodniego i północnego, co obecnie – po zmianach wynikających z rozszerzenia Unii Europejskiej – występować będzie w przypadku niektórych sąsiadów w mocno ograniczonym wymiarze.

Na wschodzie oraz na północnym i południowym wschodzie Polska sąsiaduje z państwami o bardzo różnej sytuacji wewnętrznej, a przez to – o różnym przewidywanym typie sąsiedztwa w przyszłości. Wydaje się więc, że korzyści wynikające ze zwięzłości określenia „ściana” nie mogą być przyczyną pomijania postępującego zróżnicowania obszarów, do których się ono odnosi.

⁶⁸ B. Jałowiecki, *Oddziaływanie granicy na gminy województw przygranicznych. Wyniki badań ankietowych*, w: *Rola granicy...*, op. cit., s. 35-36.

⁶⁹ Por. komentarz Z. Kurcza przywołany powyżej, w części *Pogranicze a kultura polityczna*.

⁷⁰ B. Jałowiecki, *Oddziaływanie...*, op. cit., s. 38-39.

Różnicowanie to jest zaś po części wypadkową znaczenia, jakie poszczególne regiony przypisują pogranicznemu charakterowi swego położenia (a więc relacji między orientacją na sąsiada a orientacją na centrum).

4. NA CZYM OPIERA SIĘ ODRĘBNOŚĆ POGRANICZY?

Trzy wybrane grupy czynników mają istotne znaczenie w dyskusjach nad odrębnością pogranicza: autonomia, gdy chodzi o proces decyzyjny, korzyści płynące z pogranicznego położenia i symetria potencjałów.

O niezależności pogranicza od centrum najtrudniej jest mówić przy okazji kwestii gospodarczych. Nawet gdy przyjrzymy się krajom zachodnim, zauważymy, że w wielu wypadkach państwo chętnie utrzymuje kuratelę nad swymi regionami. W kontekście niemiecko-francusko-belgijsko-luksemburskiego Wielkiego Euroregionu Saar–Lor–Lux–Nadrenia/Palatynat–Walonia Walter Żelazny zauważa, że Luksemburg, *stając się głównym miejscem lokaty kapitałów Unii Europejskiej, przeorganizował [...] w okresie wielkiego kryzysu przemysłowego swoją ekonomię na usługi finansowe*. Nie mogły tego uczynić ani Lotaryngia, ani Saara, gdyż posiadały zbyt małą autonomię względem swych centrów⁷¹. Na podstawie powyższego cytatu dochodzimy do wniosku, że w pełniejszej integracji (euro)regionalnej istotną barierę stanowią regulacje polityczne: niewielki powierzchniowo Luksemburg okazał się wszakże bardziej dynamiczny i elastyczny niż regiony należące do większych państw.

Ewentualna odrębność obszaru pogranicznego opiera się jednak również na pragmatyzmie jego mieszkańców. Żelazny wskazuje wszakże, iż dzięki przestrzeni nieskrępowanej granicami państwowymi, których brak dawno już dotarł do przeciętnego obywatela, wie on, gdzie najtaniej jest mieszkać, żywić się, wypoczywać, a gdzie najlepiej złożyć swoje oszczędności. *Wioski i miasta pogranicza, niegdyś przecięte granicami państwowymi, stają się jednym organizmem wiejskim czy urbanistycznym, dziesiątki tysięcy ludzi udaje się co dzień do pracy, szkół lub po zakupy do innego państwa. Omawianą jednostkę transgraniczną wyróżnia na mapie innych euroregionów liczba pracowników przygranicznych, czyli mieszkających w jednym państwie, a pracujących w innym [...]. Jest ona najwyższa w Europie. Stąd, Niewyobrażalne jest po prostu w Wielkim Regionie, by można grać na uczuciach narodowych [...], by z Paryża czy Berlina w jakikolwiek sposób wywoływać nastroje nacjonalistycz-*

⁷¹ W. Żelazny, *Wielki Euroregion Saar–Lor–Lux–Nadrenia/Palatynat–Walonia jako przestrzeń europejskiego dobrobytu w trakcie poszukiwań swej tożsamości stabilizującej europejski pokój*, w: *Wybrane...*, op. cit., s. 142.

ne, skierowane przeciwko sąsiadowi zza miedzy, co czyniono tu wiekami. W konsekwencji osiągniętego dobrobytu i świadomości symbiozy, tożsamość mieszkańców Euroregionu niejednokrotnie w większym stopniu przebiega na poziomie euroregionalnym niż narodowym⁷².

Jednak jednym z najważniejszych warunków koniecznych, aby taki stan osiągnąć, jest symetria gospodarcza między członkami regionu. Wydaje się, iż, nawet jeśli działania jednej ze stron służą mieszkańcom strony drugiej, jednak oparte są na nierównościach ekonomicznych, często prowadzących do – uzasadnionego bądź nie – poczucia wyzysku, rozwój dobrosąsiedzkich relacji jest mocno zagrożony⁷³.

Podczas gdy w realiach środkowoeuropejskich często podkreśla się znikomą świadomość społeczności lokalnych na temat istnienia euroregionu, na obszarze którego mieszkają, na Zachodzie jest on instytucją, na którą nie zwraca się uwagi, gdyż wypełniła już swe początkowe założenia: oswojenie z sąsiadem czy zachęcenie do współpracy (co oczywiście nie oznacza, że euroregiony są już tam zbędne). W rzeczywistości naszej części kontynentu euroregiony zazwyczaj również pozostają niezauważone, ponieważ w niektórych przypadkach niczym specjalnym się dotychczas nie wykazały.

5. PODSUMOWANIE

Przywołane tu przykłady stanowią oczywiście jedynie wycinek całej różnorodności zachowań i interakcji społecznych, jakie występują na polskich pograniczach. Z różnych powodów pominięto tu szereg czynników, dzięki którym obraz pogranicza w interesującej nas perspektywie byłby pełniejszy. Jedną z najważniejszych kwestii wydaje się być w tym względzie ewentualne istnienie i funkcjonowanie regionalnych czy etnicznych partii politycznych jako reprezentacji partykularnych interesów konkretnych grup. Co więcej, wśród podstawowych modeli partii regionalnej wymienia się taki, który zakłada, że jest ona rezultatem konfliktu centrum–peryferie⁷⁴, a więc – wskaźnikiem odrębności pogranicza względem centrum.

⁷² Ibidem, s. 126, 131, 143.

⁷³ Zob. np. Z. Kurcz, *Janusowe oblicze pogranicza polsko-niemieckiego*, „Sprawy Narodowościowe” 2001, z. 19, s. 83-84.

⁷⁴ Zob. M. Strmiska, *Pojetí regionálních a etnických stran*, w: *Etnické a regionální strany v ČR po roce 1989*, M. Mareš (ed.), Centrum pro studium demokracie a kultury, Brno 2003, s. 12. Ten sam autor stwierdza zaś, że pojęcia „partia etniczna” i „partia regionalna” są pozytywne i że trudno byłoby politologom się bez nich obejść (ibidem, s. 9). Biorąc pod uwagę liczbę pozycji bibliograficznych, z których korzystali autorzy przywołanej pracy zbiorowej, a poświęconych tym dwóm terminom, można dojść do wniosku, że problematyce tej – szczególnie ostatnio – poświęca się w Europie sporo

Niemniej ważną, choć i niemniej skomplikowaną, kwestią jest jakość życia mieszkańców na pograniczach oraz w centrum. Wnioski płynące z jej analizy z pewnością uwzględniałyby rozkład takich m.in. zmiennych jak: rola decentralizacji (a więc odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu samorządy na pograniczach dysponują kompetencjami, niezależnością oraz instrumentami koniecznymi do kształtowania ekonomicznego obrazu danego obszaru), oddziaływanie handlu przygranicznego na poszczególnych pograniczach Polski (problem ten ledwie zarysowany został w oparciu o wyniki badań Bohdana Jałowieckiego), zróżnicowanie ekonomiczne poszczególnych odcinków „ściany wschodniej” czy też konsekwencje nieprzewidywanej jak dotąd, a odziedziczonej po poprzednim systemie, peryferyjności.

Uderzać może dysproporcja w przytoczonej w niniejszym tekście liczbie zdarzeń ilustrujących swoistość obszarów pogranicznych i odzwierciedlenie procesów „centralnych”. Na taki stan rzeczy zasadniczo złożyły się dwie przyczyny. Po pierwsze, obiektywnie zadaniem łatwiejszym okazało się dostarczenie przykładów obrazujących uzależnienie pograniczy od centrów, choćby dlatego, że zjawisko to jest częstsze (fakt ten również znalazł swe odbicie w konkluzjach). Po drugie, mając świadomość, iż w wielu sferach życia pogranicza są w fazie przejściowej (lub do niej zmierzają) pomiędzy odzwierciedleniem pozycji danego państwa a swoistością, uznano za stosowne nakreślić szerszy kontekst społeczny omawianego problemu, nie zaś ograniczyć się jedynie do przedstawienia suchych faktów. Ogólnie więc można powiedzieć, iż część *Relacje na pograniczu – odbiciem relacji w centrum* wyróżnia się nie tylko charakterem bardziej ekstensywnym, ale także bardziej intensywnym.

Osią osiemnastowiecznych teorii postępu, które – jak zauważa Jerzy Szacki – *stanowiły najlepszą manifestację oświeceniowego optymizmu*, było – co znajdujemy w myśli A. Turgota – *przekonanie o stałości i jedności ludzkiej natury [...]. Przekonanie to [...] pozwalało uratować wiarę w jednolitą naturę ludzką w warunkach odkrywania coraz większej liczby faktów [...] wskazujących na głębokie zróżnicowanie ludzkości. W świetle tej teorii różnice między ludami okazywały się różnicami faz postępu*⁷⁵. Problem nie jest więc nowy, gdyż także obecnie różnice te są wyraźne. W istotnym dla nas duchu wyrażał się także J. Condorcet, którego program ideowy zbudowany był na fundamencie *idei ludzkiej godności, równości płci, narodów i ras, powszechnego pokoju i braterstwa, zmniejszania nierówności w dostępie do wykształcenia i dobrobytu. Nie było w nim tylko miejsca na zachowanie odrębności narodowych kultur i tradycji*⁷⁶.

uwagi.

⁷⁵ J. Szacki, *Historia...*, op. cit., s. 98, 100.

⁷⁶ J. Jedlicki, *Jakiej...*, op. cit., s. 40.

Obecnie powyższe cechy są również często podkreślane, choć realizują się w inny sposób. Ponadto, według współczesnych kryteriów, o stopniu cywilizacyjnego rozwoju w największym zakresie decydują takie czynniki, jak: jakość życia, pozycja ekonomiczna, poziom zaawansowania technologicznego⁷⁷, kultura polityczna, internalizacja i przestrzeganie prawa czy decentralizacja państwa, ale także – do pewnego stopnia, pomijana wcześniej – kwestia wielokulturowości. Nic więc dziwnego, że na początku XXI w. trudno jest mówić o zbyt daleko idącej specyfice naszych pograniczy; są one raczej odzwierciedleniem cywilizacyjnego miejsca, jakie zajmuje Polska, czy też stopnia cywilizacyjnego rozwoju naszego kraju – by jeszcze raz przywołać, zaprezentowaną na początku artykułu, tezę J. Jedlickiego.

Sytuacja taka wynika z realnych priorytetów współczesnego świata. Dopóki bowiem osiągnięcia zjawiska, które można by określić mianem kultury międzyetnicznej (przez co rozumiemy przede wszystkim typ relacji między sąsiadującymi ze sobą grupami etnicznymi), nie będą odgrywały istotniejszej niż obecnie (pozadeklaratywnej) roli w wyznaczaniu poziomu cywilizacyjnego rozwoju państwa, dopóty swoistość ta nie będzie szerzej zauważalna⁷⁸. Problem ten nie dotyczy tylko Polski. Również charakter kultury międzyetnicznej, obowiązujący na pograniczach wewnętrznych, ukształtowanych za sprawą mniejszości rosyjskiej w Estonii czy Łotwie, Cyganów w Słowacji czy mniejszości węgierskiej na terytorium Serbii, Rumunii czy Słowacji, nie wpływa znacząco na całościowy wizerunek owych republik nadbałtyckich, Węgrów czy naszych południowych sąsiadów.

W tym miejscu można by postawić pytanie, czy owej kulturze międzyetnicznej przysługuje znaczące miejsce pośród innych wyznaczników zaawansowania cywilizacyjnego. Jeśli przyjrzymy się najwcześniejszym zastosowaniom pojęcia „cywilizacja”, to, niezależnie od tego, na jakie jego elementy kładziono główny nacisk, jedno było bezdyskusyjne: była ona rezultatem długiego procesu *doskonalenia się ludzi oraz ich stosunków wzajemnych*; zawsze cho-

⁷⁷ Wątek ten pominięty został całkowicie, gdyż polskie pogranicza są jeszcze zbyt słabe, aby móc stworzyć nowe rozwiązania technologiczne niezależnie od organizmu państwowego (którego pozycja, na tle światowym, również nie jest szczególna). W kwestii tej wpływ centrum jest tak wielki, że nie istnieje nawet płaszczyzna porównawcza. Dla niektórych myślicieli (np. Arnold Toynbee) między postępem technicznym a postępem cywilizacyjnym nie występuje korelacja; zob. J. Szacki, *Historia...*, op. cit., s. 713.

⁷⁸ Pamiętamy jednak, że w interesującym nas kontekście prymat „materialnych warunków bytu społecznego” nad „czynnikami moralnymi” (określenia J. Szackiego) nie jest w naukach społecznych niczym nowym. Tak sądzili np. francuscy teoretycy XIX w., nawet jeśli obecne było także przekonanie, że *cywilizacja to nie tylko [...] „fakty zewnętrzne”, lecz również „wewnętrzne fakty” doskonalenia się ludzi*. Inaczej wypowiadał się w tej kwestii wspomniany wcześniej A. Toynbee, dla którego *żaden postęp nie byłby [...] możliwy, gdyby proces cywilizacyjny nie był jednocześnie procesem uduchowienia czy też sublimacji*; J. Szacki, *Historia...*, op. cit., s. 182, 713.

dziło o zmiany na lepsze, traktowane jako „przeznaczenie rodzaju ludzkiego”⁷⁹. Jeśli pamiętać będziemy o nieustannym procesie redefinicji omawianego pojęcia, możemy skonstatować, iż odpowiedź na powyższe pytanie powinna być twierdząca: przecież w kodeksie Zachodu ważne miejsce przyznaje się jednostce oraz wielokulturowości.

Zresztą, w realiach środkowoeuropejskich równie trudno byłoby stwierdzić, iż wystarczająco mocno zaznaczyła się tu obecność samych tylko korzyści materialnych, co – jak widzieliśmy u W. Żelaznego – może przyczynić się np. do wykształcenia wśród mieszkańców danego pogranicza nowego typu tożsamości. W tym miejscu nasuwa się więc kolejny dylemat: jakiej niezależności pogranicza od centrum można w ogóle oczekiwać i w jakim czasie? Odpowiedź na tak postawione pytanie nie jest oczywista, co pozwalają nam uzmysłowić doświadczenia bogatych regionów, które ciągle pozostają silnie uzależnione od decyzji podejmowanych na poziomie centralnym.

Niewątpliwie jednak pogranicze jako konstrukt kulturowy posiada już w polskim wydaniu pewną specyfikę. W tej kwestii istotna jest opinia Wojciecha J. Burszty: *Interakcja społeczna w regionach transgranicznych tworzy zupełnie nowe jakości, będące swoistą wypadkową wchodzących w grę kultur narodowych, lokalnych i kultury popularnej. Kultura – nazwijmy ją – kontaktów transgranicznych nie daje się wydedukować z wiedzy o politycznych i ekonomicznych strukturach danego państwa na jego granicach. Im zasięg i natężenie społecznych interakcji transgranicznych są większe, tym kultura bardziej się uniezależnia od wzorów z politycznego centrum każdego z wchodzących w grę państw*⁸⁰.

Warto podkreślić również negatywne konotacje odrębności pograniczy i ich społeczności. To wszakże również one zaświadczać o interesującej nas specyfice. *Z perspektywy każdego centrum pogranicze zawiera w sobie niepokojący pierwiastek obcości. Jest przestrzenią, w obrębie której granica pomiędzy tym co swoje i tym co obce, w co najmniej takim samym stopniu zyskuje, jak i traci na znaczeniu. Stereotypy [...] wyostrzają tu swoje kontury. Zarazem jednak – podlegają nieustannej rewizji pod naciskiem niejednoznaczności i różnicowania indywidualnych doświadczeń, których istotę stanowi zetknięcie z odmiennymi kulturami i zwyczajami*⁸¹.

Ostatecznie jednak trudno byłoby wysunąć tezę, iż polskie pogranicza cechują się bardziej znaczącą specyfiką. Wprawdzie zauważalne jest różnicowanie się tychże obszarów względem siebie, jak i względem centrum, szcze-

⁷⁹ Ibidem, s. 695.

⁸⁰ W. J. Burszta, *Granice etniczne i kulturowe a idea euroregionalna*, „Sprawy Narodowościowe”, 2001, z. 19, s. 65-66.

⁸¹ M. Dąbrowska-Partyka, *Pogranicze...*, op. cit., s. 227.

gólnie w aspekcie społecznym i kulturowym, co więcej – wydaje się, iż trend ten będzie postępował, to jednak obecnie przy ostatecznym formułowaniu oceny nieporównanie większe znaczenie odgrywa kwestia podległości finansowej oraz politycznej względem centrum. Nie tylko, gdy idzie o proces decyzyjny, ale także – konkretne działania i atmosferę im towarzyszącą, które są przecież odbiciem stosunków centralnych.

Zauważyć więc także należy, iż na zasygnalizowany w tytule pracy dyalemat – za sprawą spójnika **czy** nabierający charakteru dychotomii – nie ma jednej tylko odpowiedzi. Być może więc bardziej uzasadnione byłoby pytanie o **stopień** swoistości obszarów pogranicznych lub o **stopień**, w jaki odzwierciedlają one cywilizacyjną pozycję państw, których są częścią. Przedstawiony wyżej materiał nie pozwala jednak na rozstrzygnięcie tego typu problemów, nie tylko z powodu skomplikowanej kwestii wymierności owych stopni.